POLACY ZAGRANICĄ

ROK II. LUTY 1931. Nr. 2.

Adam Stebelski

Współżycie narodowości

Są trzy odmienne poglądy na to, jaki stosunek istnieć ma pomiędzy rozproszonemi po świecie grupami jednego narodu, a zamieszkiwanemi przez nie państwami i narodem macierzystym.

Najbardziej konserwatywna teza nie czyni rozróżnienia pomiędzy pojęciami: narodowość i przynależność państwowa. A opiera się ona na presumpcji, że narodowość ludności każdego kraju jest identyczna z jej przynależnością państwową. Wedle tezy tej można, a nawet należy mówić o narodowości szwajcarskiej, czechosłowackiej, czy jugosłowiańskiej, jako o czemś równie rzeczywistem, jak narodowość francuska, niemiecka, czy włoska, choć nikt nie zaprzeczy, że składowe części ludności tych krajów nie są sobie równie bliskie pochodzeniem, ani nie wiąże ich ze sobą w jednakim stopniu poczucie kulturalnej i narodowej łączności. Na tezie tej opierają się także popularne dziś i szeroko dyskutowane tendencje do zamerykanizowania ludności Stanów Zjednoczonych oraz analogiczne dążenia państw południowo - amerykańskich.

Ta mechaniczna niejako identyfikacja rzeczonych dwu najzupełniej różnych pojęć nie jest niczem innem, jak tylko nowoczesną formą starej zasady: *cuius regio*. A logiczną jej konsekwencją jest żądanie, by wraz z oddzieleniem granicą polityczną jakiejś grupy narodowej od jej pnia macierzystego ustał między nimi dotychczasowy związek z tytułu wspólności narodowej. Uzasadnione są zatem w myśl rozpatrywanej tezy zarządzenia, które związek ten rozluźniają, a nawet łamią. Niema bowiem słusznych podstaw do tego, by utrzymywać nadal stosunek, który utracił był już rację bytu, skoro właściwem dążeniem ludności każdego państwa jest lub winno być wytworzenie nowej całości narodowej — narodu państwa zamieszkania, że się tak wyrażę.

Oczywiście, że proces, którego krańcowe ogniwa wiąże ze sobą omawiana teza w sposób tak bezkompromisowy, a nawet brutalny, nie dokonywa się, ani tak prosto, ani w takim skrócie, jak to podane zostało wyżej. Nie jest on także czemś koniecznem, t. j. czemś niedającem się uniknąć w wypadku, gdy kilka narodowości współżyje ze sobą w granicach jednego państwa. Tem niemniej jest on w życiu państw i narodów objawem tak rozpowszechnionym i tak nieuchronnie zmierzającym do przemieszania i scałkowania różnonarodowej ludności tego, czy innego państwa, że nie da się przemilczeć faktu jego istnienia, zarówno jako formuły teoretycznej, jak również jako rzeczywistości codziennej. A codzienną była ona nietylko w przedwojennym świecie i nietylko w państwach o charakterze policyjnym, czy autokratycznym, ale i dziś także — w czasach, gdy prawa pozbawionych

własnego państwa grup narodowych znajdują powszechne i oficjalne uznanie.

Pogląd drugi narodził się już po wojnie w dotkniętych klęską Niemczech. Załamała się tam mianowicie kultywowana od szeregu pokoleń wiara we wszechmoc państwa, w jego zdolność do zapewnienia Niemcom — wszystkim razem i każdemu zosobna — pomyślności życiowej. W miejsce wiary tej zrodziła się natomiast inna: wiara w naród, w jego niezniszczalną moc trwania, a nadewszystko w jego zdolności do współzawodnictwa z innymi narodami świata. Na wierze tej oparły Niemcy powojenne swe plany i zamierzenia polityczne i gospodarcze. I jak dawniej przy pomocy państwa, którego czujna troskliwość stwarzała oparcie dla każdego Niemca, gdziekolwiek się on znalazł, docierał naród niemiecki wszędzie tam, skąd można było czerpać żywotne soki gospodarczej pomyślności, tak obecnie państwo niemieckie snuje swe sny o potędze, upatrując gwarancję powodzenia w niespożytych siłach narodu niemieckiego i jego odprysków, rozsianych licznie po świecie. Stosunek odmienił się zatem, lecz rzecz sama pozostała niezmieniona.

Dla utrzymania zaś aktywności narodowej wszystkich grup i zbiorowisk niemieckich a także dla uzasadnienia moralnych podstaw swych dążeń politycznych sformułowana została przez polityczną i socjologiczną teorję niemiecką teza o narodzie, jako o wspólnocie kulturalnej.

Wedle niej o przynależności jednostki do tego, czy innego narodu decyduje jej współudział w życiu kulturalnem, a nadewszystko w zdobyczach cywilizacyjnych jednego z tych narodów. Jakiekolwiek inne, objektywne cechy szczególne posiadają wtórne tylko i drugorzędne znaczenie. Nawet język codziennego użytku nie jest miarodajny. Zdarza się bowiem nierzadko, że liczne rzesze ludności jakiegoś kraju posługują się w życiu powszedniem nie jednym, lecz dwu lub więcej językami, używając innego języka w domu, a innego poza nim: w pracy zawodowej, w stosunkach sąsiedzkich, urzędowych i t. d. W tym wypadku o przynależności narodowej jednostki decydować może — wedle omawianej teorji — wyłącznie jej uczestnictwo w dorobku kulturalnym i cywilizacyjnym jednego z narodów, którego językami posługuje się ona w życiu codziennem. Oczywista, że naród o wyższym poziomie cywilizacyjnym posiada — jak należy mniemać — większą siłę atrakcyjną i pociąga ku sobie liczniejsze koła ludności o niezdecydowanej przynależności narodowej. W ogromnej jednak liczbie wypadków mała zazwyczaj aktywność kulturalna i cywilizacyjna ludności, posiłkującej się w życiu powszedniem dwu lub więcej językami, utrzymuje je w stanie narodowej bierności. Ludności tej nie da się tedy przypisać żadnemu narodowi, a traktować ją należy, jako warstwy anarodowe, t. j. usposobione obojętnie lub niechętnie dla wszelkich spraw narodowych i wypływającej z faktu przynależności do pewnego narodu solidarności.

Takie sformułowanie pojęcia narodowość i przynależność narodowa jest dla niemieckich zamierzeń politycznych nader dogodne. Daje im ono bowiem możność zaanektowania na swoją rzecz licznych rzesz ludności nieniemieckiej, osiadłej w granicach Reszy, jako partycypującej bezsprzecznie w cywilizacyjnym dorobku niemieckiego narodu. W wypadkach zaś szczególnie trudnych do uzasadnienia pozwala określić sporną ludność jako rzesze anarodowe i odciąć je w ten sposób od ich pnia macierzystego.

Stwarza to także dogodną podstawę do tego, by zaliczyć do narodu niemieckiego najszersze koła rozproszonego licznie po świecie wychodźtwa niemieckiego wówczas nawet, gdy utraciły już one w rzeczywistości bezpośredni kontakt z macierzą i zrosły się z otaczającą ludnością. Jest to zatem dogodna formuła zarówno dla uzasadnienia eksterminacyjnej polityki wewnątrz własnego państwa, jak również dla podminowania innych państw t. zw. kwestją mniejszościową.

Logiczną bowiem konsekwencją pojęcia narodu, jako wspólnoty kulturalnej niezależnie od objektywnych cech przynależności narodowej i miejsca zamieszkania, jest żądanie udzielenia każdej grupie narodowej nietylko pełnej możności utrzymania jedności kulturalnej z narodem macierzystym, ale także zapewnienia narodowi macierzystemu nieskrępowanej swobody oddziaływania na swe rozproszone części przez wydzielenie ich życia kulturalnego z ogólnego życia kulturalnego państwa ich zamieszkania. Jest to zatem uzasadnienie postulatu autonomji kulturalnej dla mniejszości narodowych, o którą walczą wszystkie niemieckie grupy mniejszościowe, wspierane wydatnie przez państwo niemieckie.

Dalszym, krańcowym wnioskiem z omawianej definicji jest teza o t. zw. podwójnem obywatelstwie. Lecz nierealność jej w dzisiejszych formach prawno-politycznego ustroju jest tak oczywista, iż nie traktuje jej nikt inaczej, jak tylko jako formułę teoretyczną, mającą uzasadnić moralne prawa każdej grupy narodowej do utrzymania najściślejszej więzi z narodem macierzystym.

Jasne jest stąd, iż definicja narodu, jako wspólnoty kulturalnej, jest podstawą najdalej idących zasad współdziałania rozproszonych po świecie grup narodowych z narodem macierzystym. W praktyce jest to formuła równie nierzeczywista, sztuczna, jak nierzeczywistą i sztuczną jest formuła, wedle której przynależność narodowa i przynależność państwowa pokrywają się z reguły. Obie kryją bowiem w sobie sprzeczny z naturalnemi wymogami życia pierwiastek izolacji. Teza o wspólnocie kulturalnej narzuca mianowicie konieczność odgrodzenia się każdej grupy narodowej od otaczającej ją społeczności oraz od państwa zamieszkania dla zachowania w pełni wspólnoty kulturalnej z narodem macierzystym. Teza zaś druga, o tożsamości przynależności państwowej i narodowej, pozbawia zamieszkałe w granicach jednego państwa grupy o odrębnych centrach narodowych łączności z ich macierzystemi społeczeństwami narodowemi. Zasklepia więc ona państwo jako zamkniętą w sobie, odrębną całość narodową. Obie zatem powyższe definicje można określić jako formuły izolacji narodowej społeczeństw.

Odmienny charakter posiada pogląd trzeci. Opiera się on na pojęciu, iż naród jest złożoną organizacją społeczną ludzi, związanych ze sobą określonemi cechami psycho-fizycznemi, albo, jak to formułują niektórzy w skróceniu, jest to pojęcie kulturalno-dziejowe. Dominującą cechą narodu wedle tej definicji jest jego odmienność od innych narodów, co znajduje wyraz w odrębności jego zewnętrznych znamion, a nadewszystko, choć nie wyłącznie, w odrębności języka. że jednak znamion odrębności może być wiele, nie da się ustalić jednolitego kryterjum dla zakwalifikowania przynależności pewnej jednostki lub grupy jednostek do tego, czy innego na-

rodu. Podstawową rzeczą jest tu, oczywista, indywidualne poczucie łączności z całością jakiegoś narodu, co uzewnętrznia się w postaci pewnych objektywnych cech. W takiem rozumieniu przynależność narodowa nie da się zidentyfikować z przynależnością państwową, ale nie można także w tym wypadku przeciwstawić państwu zamieszkujących je grup narodowych przez wyodrębnienie ich życia kulturalnego z ogólnego życia kulturalnego ludności państwa. Jako zjawisko życia społecznego nie jest naród bowiem, ani tem samem co państwo, ani też jego negacją. Jest on poprostu czemś innem. I tylko tyle.

Własna organizacja państwowa jest dlań najwyższą formą społecznego życia w dzisiejszym stanie cywilizacyjnym ludzkości. Nie jest natomiast bynajmniej jedynym lub nieodzownym wyrazem, czy upostaciowaniem jego egzystencji. A choć posiada państwo szeroką niezaprzeczenie możność oddziaływania na życie swej ludności i jej konsolidację, naród nie jest jednak jego wyłącznie tworem. Na kształtowanie się narodu oddziaływa bowiem znacznie więcej różnorodnych czynników. Doświadczenie historyczne powielekroć potwierdziło również, że naród może istnieć, nie posiadając własnego państwa. Może on nawet w tych warunkach rozwijać się i pomnażać nietylko drogą przyrostu naturalnego, ale również i asymilacji, t. j. przyciągania i pochłaniania jednostek i grup całych innego pochodzenia i innej przynależności narodowej. Może się wzbogacać materjalnie i pogłębiać swą kulturę narodową. Nikt bardziej od nas, Polaków, nie doświadczył tego. To też stwierdzić należy z całym objektywizmem, iż własne państwo jest dla narodu tylko czynnikiem pomnażającym jego dobra i gwarantującym ich należyte zużycie, nie zaś jedyną i wyłączną formą egzystencji.

Ale naród, który żyje i który ma niezłomną wolę istnienia oraz jest świadom swego powołania w dziejach, nie ma potrzeby izolować się od otaczającego świata. Przeciwnie, żywy udział jego w ogólnej wymianie dóbr cywilizacyjnych i kulturalnem życiu świata pomnaża jedynie jego wartość indywidualną i podnosi poziom życia. Nie jest też niebezpieczną rzeczą dla narodu, iż tysiące i miljony jego obywateli, znalazłszy się poza macierzystem środowiskiem narodowem, wchłania dorobek cywilizacyjny i wartości kulturalne innych narodów, jeśli, rzecz prosta, są oni świadomi własnych dóbr narodowych i w dziedzinie tych szczególnych dóbr biorą udział w życiu macierzy. Niebezpieczeństwo powstaje dopiero wtedy, gdy jednostka zatraca poczucie odrębności swych cech narodowych oraz świadomość i przywiązanie do własnego oblicza kulturalnego i nie jest w stanie wobec tego przeciwstawić żadnych własnych wartości narodowych kulturze środowiska, w którem się obraca. Póki więc taka okoliczność nie zaistnieje, wymiana dóbr cywilizacyjnych i wzajemne oddziaływanie w zakresie życia kulturalnego pomiędzy jednostką lub ich grupą a otoczeniem, zaliczającem się do innej narodowości, nie zagraża tym jednostkom wynarodowieniem.

Tak rozumiane współżycie rozproszonych grup narodowych z narodem macierzystym oraz ze społeczeństwem państwa zamieszkania, pozbawione jest najbardziej niebezpiecznych momentów, mianowicie rozluźnienia stosunku pomiędzy poszczególnemi grupami narodowemi i państwem przy jednoczesnem bezpośredniem uzależnieniu ich życia kulturalnego od śro-

dowiska, żyjącego w innej organizacji państwowej i ulegającego wobec tego naciskowi cudzego interesu państwowego. Daje ono natomiast dostateczną możność utrzymania przez poszczególne grupy narodowe łączności z ich narodem macierzystym, którego wartości kulturalne wnoszą one do otaczającego je społeczeństwa. W ten sposób każda z grup narodowych, zamieszkała na obczyźnie, miast być komórką zamkniętą w sobie i mniej lub bardziej oderwaną od kulturalnego życia otoczenia, staje się przewodnikiem w wymianie wartości kulturalnych narodu macierzystego i społeczeństwa państwa zamieszkania. Tą tylko drogą da się rozwiązać kwestja harmonijnego współżycia i współpracy szeregu grup narodowych, zamieszkujących pewne terytorjum w stanie sąsiedzkiego przemieszania.

Współżycie to i współpraca narażone być jednak mogą na niebezpieczeństwo rozchwiania się, jeśli państwo, które zamieszkują różne grupy narodowe, nie zechce uznać faktu ich istnienia na swem terytorjum. Wówczas bowiem nieunikniona jest walka o prawo do życia rzeczonych grup narodowych, walka, wobec której nie może zachować się obojętnie naród macierzysty i jego państwo. Zachwiać współżyciem tem może także i odgradzanie się mniejszości narodowej od otoczenia w myśl wyłącznego współżycia w dziedzinie kulturalnej z narodem macierzystym. Wówczas bowiem owa mniejszościowa grupa narodowa wypada niejako z kręgu współżycia ludności danego państwa i innonarodowa większość tej ludności nie może ustosunkowywać się do tej grupy inaczej, jak tylko do ciała obcego, ulegającego wpływom zewnętrznym, niezawsze biegnącym po linji interesu państwa zamieszkania.

Tylko więc wówczas możliwe jest utrzymanie harmonji w współżyciu różnonarodowej ludności jakiegoś państwa, gdy poszczególnym grupom narodowym pozostawi się swobodę uczestniczenia w życiu kulturalnem ich macierzystego narodu a także, gdy będą one miały możność korzystania z dorobku cywilizacyjnego państwa zamieszkania i z wartości kulturalnych jego społeczeństwa. Innego rozwiązania problemu współżycia pomieszanych narodości niema i być nie może.

Witold Sworakowski.

Zagadnienie spisu i statystyki Polonji Zagranicznej

Pierwszy zjazd Polaków z Zagranicy, odbyty w Warszawie w lipcu 1929 r., stał się mocą doniosłości swych dążeń i uchwał punktem zwrotnym w dotychczasowym wzajemnym stosunku Macierzy i wychodźtwa. Została w ten sposób zainicjowana skoordynowana praca wszystkich czynników w kraju i na wychodźtwie, która z jednej strony ma zapewnić ulgę w ciężkim życiu naszych rodaków na obczyźnie, — z drugiej strony ma zespolić wysiłki dla dobra i potęgi Narodu Polskiego podejmowane.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, która została wyłoniona dla

planowego realizowania uchwał i postulatów Zjazdu, zdążających do tych celów, — przy praktycznem rozwiązywaniu problemów, wyłaniających się z tych uchwał, dotyka stale zagadnienia, liczebności Polaków i ich rozmieszczenia na poszczególnych terenach zagranicznych. Chcąc w tej dziedzinie posiadać wiarogodne dane, trzeba rozwiązać kwestję sporządzenia własnego spisu Polaków na obczyźnie i prowadzenia ich statystyki.

Od sprawy liczebności i rozmieszczenia Polaków na terenach obcych uzależniamy w pewnych okolicznościach wszelkie dalsze rozważania dotyczące tak całokształtu zagadnień Polaków na obczyźnie, jak również poszczególnych terenów obcych, zamieszkałych przez ludność polską. Kwestja liczebności elementu polskiego staje się w tych wypadkach zagadnieniem podstawowem i decydującem o dalszym sposobie rozważania wszelkich przejawów życiowych środowisk polskich danego obszaru nietylko przez czynniki rządzące tego państwa, w którego granicach znajduje się ten obszar, ale również przez wszelkie czynniki w Polsce, zajmujące się sprawami naszych rodaków na obczyźnie.

Wszelkie cyfry statystyczne, któremi dotychczas operujemy, a które mają wyrażać liczebność Polaków w poszczególnych państwach obcych lub ich prowincjach, nie są ścisłe — a opierają się przeważnie na mniej lub więcej dokładnem przybliżeniu. Liczby podstawowe, na których opiera się szacunkowe określenie tych cyfr, mają bardzo rozmaity charakter: w pierszym rzędzie posługujemy się oficjalnemi cyframi statystycznemi danego państwa, które jednak bez wyjątku są niedokładne i stale wykazują mniej lub bardziej wyraźną tendencję ukrycia pewnej liczby Polaków. Korygują do pewnego stopnia te dane na niektórych tylko terenach wyniki wyborów sejmowych lub samorządowych, albo statystyka dzieci w wieku szkolnym. Korekta ta jednak jest tylko fragmentaryczną i dlatego nie wystarczającą. Również fragmentaryczną jest korekta uzyskana ze statystyk wyznaniowych lub parafjalnych, oraz ze statystyk towarzystw polskich na danym terenie.

Jeśli chodzi o kraje zamorskie — to częstokroć czynimy obliczenia przybliżone na podstawie statystyki emigracji (z uwzględnieniem również przybliżonego przyrostu naturalnego), które jednak z natury rzeczy są jeszcze bardziej niedokładne. Wreszcie w pewnych krajach, w których przebywają Polacy przy zachowaniu obywatelstwa polskiego, posługujemy się statystykami konsularnemi, oraz sprawozdaniami statystycznemi władz obcych, przeprowadzających w danym kraju kontrolę cudzoziemców.

Te wszystkie kryterja obliczeń — do których możnaby jeszcze doliczyć szereg innych mniej ważnych czynników — nie dają możności realnego obliczenia Polaków, przy którem popełniony błąd nie przekraczałby pewnych maksymalnych granic. Dla osiągnięcia dokładnej orjentacji w terenie popełniony błąd przy ustalaniu liczebności Polaków w danem państwie nie powinien przekraczać 5-7%. Osiągnięcie takiej dokładności moglibyśmy już uważać za pewnego rodzaju stan doskonałości.

Korzyści, jakie wypływają z posiadania dokładnej statystyki ludności polskiej na poszczególnych terenach zagranicznych, przypadałyby w pierwszym rzędzie samej ludności polskiej na danym terenie. Jest bowiem zrozumiałe, że — znając dokładne rozmieszczenie i siłę elementu polskiego na danym terenie, kierownicy terenowej akcji polskiej będą mogli

operować temi danemi tak, by z tego właśnie wyciągnąć największe korzyści dla ludności polskiej.

Czy założenie nowej szkoły, czytelni, lub spółdzielni, czy też organizowanie nowej parafji lub nowego stowarzyszenia, czy wreszcie możliwość uzyskania pewnego głosu w samorządzie lub w sejmie,—wszystko to jest w pierwszym rzędzie uzależnione od liczebności i rozmieszczenia żywiołu polskiego w danem środowisku polskiem. Te wszystkie dane można dokładnie poznać jedynie przy posiadaniu własnej statystyki, sporządzonej bez wpływu czynników obcych.

W drugim rzędzie dopiero wypływałyby korzyści dla kraju macierzystego — dla Polski. Znajomość liczebności, rozmieszczenia i ogólnych warunków bytowania Polaków na danym terenie, która to znajomość opierałaby się o statystyki polskie, pozwalałaby czynnikom zainteresowanym w kraju stosować takie środki i sposoby w kontakcie swym z odnośnem środowiskiem polskiem, które zapewniałyby z jednej strony największe korzyści dla Polonji danego terenu, z drugiej zaś strony tworzyłyby pewną rękojmię sharmonizowania dążności tej cząstki Narodu Polskiego z dążnościami głównego pnia narodu, dla ugruntowania interesów polskości wszędzie tam, gdzie się Polacy znajdują.

Korzyści te obu stron byłyby głównie natury kulturalnej, oświatowej i ekonomicznej, a zapewniałyby Polakom ten autorytet wśród narodów cywilizowanych, na który 30-miljonowy Naród Polski zasługuje.

W okresie porozbiorowym nastąpiło—wskutek dużego przyrostu naturalnego Polaków—przeludnienie niektórych części kraju. W interesie zaborców nie leżało kierowanie tej nadprodukcji ludnościowej na te ziemie polskie, któreby (n. p. wschodnie) mogły z pożytkiem dla kraju i narodu pomieścić te masy. Wskutek tego żywioł polski zaczął emigrować ze swego terytorjum etnicznego i osiedlał się na obszarach państw innych, zwłaszcza zamorskich, — czasami nawet pozornie przeciwko woli zaborców. Również ruch ludnościowy wśródkontynentalny, który odbywał się w Europie od chwili szybkiego wzrostu przemysłu i zastosowania maszyn rolniczych na wielką skalę, spowodował masową emigrację Polaków na Zachód, a także — w mniejszych rozmiarach — na Daleki Wschód.

Druga „wiosna narodów“ — traktaty pokojowe po wojnie światowej — pozostawia ¼ Narodu Polskiego poza granicami Odrodzonej Polski. Znajdują się oni na terenach przygranicznych — jako mniejszości narodowe, — lub na dalekich od kraju macierzystego terenach emigracyjnych.

Odbywa się obecnie nowa pielgrzymka Polaków: jedni wracają do kraju, inni znów opuszczają kraj w poszukiwaniu pracy i zarobku.

W pierwszych okresach emigracji polskiej (w okresie zaborczym) powstaje literatura, która zajmuje się Polakami, rozsianymi na wszystkich szlakach świata. Specjalnie t. zw. „gorączka brazylijska“, która w latach 1890-1895 wywołała znaczną emigrację ludności polskiej z Królestwa i Galicji, zmusiła polskie sfery intelektualne do zastanowienia się nad losem rodaków, wyjeżdżających w niewiadomą przyszłość. Powstają wówczas towarzystwa, które stawiają sobie za cel opiekę nad wychodźcami i przeciwstawiają się zbrodniczej propagandzie emigracyjnej agentów towarzystw okrętowych i amerykańskich towarzystw kolejowych.

Zostają wówczas wysłane ekspedycje badawcze, które zbierają poważne

materjały, służące jako podstawa dalszej akcji ostrzegawczej wśród zbałamuconego społeczeństwa oraz do uzasadnienia licznych memorjałów w tej sprawie do władz zaborczych. Opisy podróży D-ra Józefa Siemiradzkiego, D-ra S. Kłobukowskiego, Dygasińskiego, Dunikowskiego, prof. Włodka, Ks. Chełmickiego, M. Pankiewicza i wielu innych obrazują dokładnie ówczesne położenie Polaków za morzem i, zawierając czasami dokładne dane o rozmieszczezniu i liczebności osadników polskich na tych terenach, stają się niejako zarodkiem statystyki Polaków na obczyźnie. Wreszcie szereg monografji zajmuje się w tym czasie Polakami, zamieszkałymi w Europie poza etnograficznemi granicami Polski. W nich również uwzględniono cyfrowe dane, dotyczące Polaków zamieszkałych na tych terenach.

Jednak wszystkie te prace opierają się jedynie o cyfry fragmentaryczne i przybliżone. Nikt w tym okresie nie zajmuje się tą kwestją systematycznie i stale, a dlatego wszystkie te poczynania mają znaczenie lokalne i chwilowe, które szybko tracą swą aktualność przez nowe ruchy emigracyjne, przez nikogo dokładnie nie badane i rejestrowane.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy był brak własnej państwowości, która przeprowadzałaby tę akcję sama, lub też wydatnie wspierała inicjatywę społeczną.

Sytuacja ta uległa zmianie dopiero po wskrzeszeniu niepodległości Polski.

Zdawałoby się, że od tej chwili cały ciężar opieki nad wychodźtwem polskiem spadnie na barki czyników państwowych. Faktycznie też Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Państwowy Urząd Emigracyjny rozpoczynają natychmiast akcję opiekuńczą, która jednak z natury rzeczy może objąć jedynie tych rodaków, którzy są obywatelami Państwa Polskiego. Natomiast na losy Polaków, przebywających od dawna poza granicami Polski, a będących z rozmaitych przyczyn obywatelami państw obcych, działalność opiekuńczych władz państwowych nie mogła wpływać, bo byłoby to sprzeczne z zasadą suwerenności odnośnych państw. W tych wszystkich wypadkach akcję państwową musiały zastąpić w pierwszym rzędzie polskie organizacje samopomocowe na poszczególnych terenach, — zaś w pewnych szczegółach dopomagają im — w niedużym zakresie — krajowe organizacje opieki.

Tak więc działalność wszystkich tych czynników była dość luźnie ze sobą związana, zaś wzajemny stosunek Macierzy i wychodźtwa bardzo mało efektywny.

Dopiero I Zjazd Polaków z zagranicy zasadniczo skoordynował dążności wszystkich środowisk wychodźczych oraz Macierzy i pozwala na terenie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy wysuwać nowe koncepcje i projekty, które są skierowane ku pogłębieniu tej harmonji, wzmocnieniu wzajemnej łączności i współpracy.

Dlatego zdaje się oczywistem, iż inicjatywa sporządzania spisu i prowadzenia stałej statystyki Polaków zamieszkałych poza granicami Państwa Polskiego winna należeć w pierwszym rzędzie do Rady Organizacyjnej, jako że jest to jedna z tych zasadniczych i podstawowych czynności, na której będzie się opierała każda prawie dalsza akcja, dotycząca Polaków zagranicznych. Nie można sobie bowiem wyobrazić skutecznej akcji opiekuńczej we wszelkich zakresach bez dostatecznej znajomości tego elemen-

tu, którym ma się zaopiekować. Zaś przy zapoznawaniu się z elementem, który się składa z jednostek ludzkich, zrzeszonych w skupienia ludnościowe, konieczna jest znajomość jego wewnętrznych ruchów, — a więc każdorazowej liczebności i rozmieszczenia na terenie, jego siły wewnętrznej — t. j. dynamiki rozrodczej, jego poziomu kulturalnego, ekonomicznego i t. d. Dopiero te wszystkie dane składają się na mniej lub więcej dokładny obraz położenia odnośnego skupienia, a sprowadzają się one do cyfr, które wynikają ze statystyki ludnościowej .

Zagadnienie dokładnej znajomości tych wszystkich właściwości skupień polskich na terenach zagranicznych nie ogranicza się do kwestji lepszego wykonywania swych czynności przez taki czy inny urząd państwowy lub stowarzyszenie społeczne, lecz staje się żywotną sprawą, obchodzącą cały Naród Polski. Wyniki tej akcji zaznajomienia się z cechami charakterystycznemi środowisk polskich na obczyźnie nie dadzą się zwaloryzować w formie pewnej kwoty pieniężnej, która w pośredni sposób na skutek systematycznego prowadzenia tej akcji miałaby wpływać do kraju. O to wcale nie może chodzić. Byłby to zupełnie spaczony system działania, któryby zdążał do fragmentarycznych rezultatów — a nie do głównego celu.

Celem tym ma jedynie być wykorzystanie wszelkich konkretnych danych i wypływających z nich możliwości dla wzmożenia wewnętrznej siły i ekspansywności Narodu Polskiego, wszędzie tam, gdzie chociażby drobna jego cząstka będzie się znajdować.

Możemy z łatwością skonstatować, że wszystkie wielkie narody cywilizowane postępowały i nadal postępują w myśl tych zasad i korzystają w mniejszym lub większym stopniu z wyników takiego działania. Anglicy z wykonania tego programu od kilkuset lat, osiągnęli maksimum korzyści wszelkiego rodzaju, jakie tylko są do pomyślenia. Niemcy, nie szczędząc dziesiątków miljonów na swój instytut dla Niemców zagranicznych (Institut für Auslandsdeutschtum) doszli do tych wyników, iż czerpią z jego akcji korzyści, rozpoczynające się od polityczno-propagandowych, a sięgające poprzez długi szereg inych zdobyczy aż do korzyści ekonomicznych i finansowych. Nawet stosunkowo niewielka Jugosławja potrafiła w tak krótkim czasie wytworzyć szereg organizacyj państwowych i społecznych, które bardzo celowo i systematycznie wykonują analogiczny program.

Zbadanie sposobów i środków działania państw obcych w realizacji tego programu umożliwiłoby wyciągnięcie odpowiednich wniosków, pożytecznych dla rozbudowy akcji polskiej. Kwestje te winne być w przyszłości omawiane w biuletynie „Polacy Zagranicą".

Kto dokładnie obserwuje przejawy polskiej akcji opiekuńczej nad wychodźtwem musi bezsprzecznie przyjść do wniosku, iż akcja ta coraz bardziej dąży do sharmonizowania wszystkich indywidualnych i fragmentarycznych poczynań, oraz że akcja ta wykazuje coraz bardziej pozytywne wyniki. Również można stanowczo stwierdzić, iż łączność ideowa środowisk polskich na obczyźnie z Macierzą wywiera coraz silniejszy wpływ na wewnętrzny rozwój tych środowisk. Należy sobie zdać sprawę, że jesteśmy jeszcze dalecy w tej dziedzinie od tego stanu rzeczy, który możnaby uważać za osiągnięcie ostatecznego celu. Niewątpliwie jest jeszcze wiele braków i niedociągnięć, które dopiero czas i wytężona praca, wykonywana

w tym czasie—usunie. Za młoda jest jeszcze nasza akcja społeczna zagranicą, dostosowana do nowych warunków pracy, które zostały stworzone przez odrodzenie Polski, by mogła ona już dziś osiągnąć wysoką doskonałość. Ale właśnie trzeźwa ocena wszelkich przejawów ustosunkowywania się wychodźtwa do Macierzy, oraz dotychczasowych metod i wyników pracy czynników krajowych winna stworzyć podłoże powolnej a pewnej ewolucji metod i zasad dalszego działania, które się złożą na program ogólny wszelkiej akcji. Kierunek tej ewolucji musi jednak być wytyczony programami szczegółowemi, dotyczącemi poszczególnych zagadnień zasadniczych. Te programy szczegółowe winny być zgodne z zasadniczym programem ogólnym i muszą być rozważnie i planowo ułożone na dłuższą metę, by w ten sposób zapewnić na przyszłość ciągłość wszelkich działań. Nie mogą one być układane dorywczo, do załatwienia pewnej kwestji na danym odcinku lub terenie, bo wówczas braknie wszelkiej jednostajności poczynań. Jest zrozumiałem, że warunki praktyczne mogą wykazać konieczność zmodyfikowania programów szczegółowych, które w tych wypadkach będą musiały ulec pożądanym zmianom, które jednak nie mogą wypaczyć zgodności z programem ogólnym i zagrozić ciągłości ich realizacji.

(D. C. N.)

Bernard Janik

O emigracji polskiej w Holandji

1. Rozmieszczenie i stan liczebny polskiego wychodźtwa.

Kolonja Polska w Holandji dzieli sie na zasadzie miejsca zamieszkania i rodzaju zatrudnienia na dwa ośrodki: pierwszy koncentruje się w miastach portowych, drugi — w zagłębiu węglowem Limburgji, południowej prowincji królestwa niderlandzkiego.

Niezbyt wielkie skupienie Polaków (przeważnie samych Żydów) znajduje się w Amsterdamie (500 osób), w Roterdamie (200 osób), w Hadze i w Scheveningen (150—200 osób). W tych miastach można ponadto spotkać blisko 200 rodzin żydowskich naturalizowanych obywateli, pochodzenia polskiego. Głównem ich zajęciem jest handel i kupiectwo. Kolonji żydowskiej brak, niestety, wszelkich tendencyj do życia organizacyjnego (niema żadnego towarzystwa polskiego). —

Emigracja zarobkowa w Limburgji, składająca się wyłącznie z obywateli polskich ożywiona jest zupełnie innym duchem, cechuje ją bowiem zrozumienie potrzeby utrzymania tradycyj narodowych, uświadomienie potrzeby i ważności wychowania młodego pokolenia w duchu polskim oraz dobrze prosperujące życie organizacyjne.

2. Dzieje polskiego wychodźtwa w Limburgji.

Początek emigracji polskiej do Limburgji datuje się już od roku 1908, kiedy to Polacy opuszczali niemiecki przemysł górniczy dla poszukiwania lepszych warunków życiowych i zarobkowych w Holandji. Warunki ekonomiczne były tu nader korzystne, bo w tym czasie przypadł właśnie okres rozwoju holenderskich kopalń węglowych, które dla zupełnego braku wystarczającej liczby rodzimych rąk pracy były zmuszone do poszukiwania

i przyjmowania kwalifikowanego górnika obcej narodowości. Aczkolwiek z tych czasów brak ścisłej statystyki, przyjąć można, że w okresie przedwojennym przebywało w Limburgji mniej więcej 200 górników pochodzenia polskiego.

Przybyli oni przeważnie z Niemiec, gdzie szczególnie dobrego nabrali wyrobienia organizacyjnego, pierwszem więc ich zadaniem w Holandji było powołać do życia i twórczej pracy towarzystwa polskie.

W roku 1910 powstało pierwsze polskie towarzystwo w Holandji „Jedność", imienia św. Wojciecha w Heerlen.

Najsprawniej ujętą i prowadzoną organizacją było wówczas Zjednoczenie Zawodowe Polaków w Kerkrade, założone w r. 1912. Zjednoczenie zawodowe, w początkowej swej działalności podporządkowane Związkowi Górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Niemczech, tworzy później swój własny zarząd okręgowy, który objął całokształt pracy i nadzór nad istniejącemi filjami w Kerkrade, Hoensbroek, Schaesberg, Eygelshoven, Rumpen i Heerlerheide. Jak wynika z częściowo zachowanych protokułów, program Zjednoczenia obejmował: obronę prawną, kasę wzajemnej pomocy i kursy oświatowe.

Niezależnie od Zjednoczenia powstały jeszcze w r. 1913 tow. św. St. Kostki w Kerkrade; 1913 r. — koło śpiewu „Wanda" w Kerkrade; 1914 r. — tow. gimn. „Sokół" w Kerkrade; 1916 r. — tow. gimn. „Sokół" w Hoensbroek; 1917 r. — tow. gimn. „Sokół" w Heerlen i w Schaesberg.

Już w tym czasie choć w skromnych rozmiarach uwzględniono zagadnienie krzewienia nauki polskiej. Prócz kursów oświatowych dla dorosłych (o ilości, charakterze i poziomie naukowym brak ścisłych danych) zorganizowano w r. 1917 r. dla polskiej dziatwy szkolnej kursy języka polskiego w Schaesberg, z udziałem około 25 dzieci. Kurs ten powstał z prywatnej inicjatywy inteligentniejszego robotnika.

Po zakończeniu wojny światowej i zmartwychwstaniu Niepodległej Polski zmieniło się oblicze emigracji polskiej w Limburgji bardzo poważnie. Nastąpił masowy powrót na łono Macierzy. Pozostała garstka była liczbowo za słaba do podtrzymania i kontynuowania rozpoczętego dzieła organizacyjnego. Wszystkie towarzystwa zostały zwinięte, oprócz tow. „Jedność" w Heerlen i tow. gimn. „Sokół" w Hoensbroek.

Od roku 1920 począwszy, w okresie przenoszenia się Polaków z Westfalji do Francji, zaczęła się ponowna, choć powolna emigracja do Holandji, początkowo z Westfalji, później również z Francji i częściowo z Belgji.

W roku 1930 przebywa w Limburgji 1500 górników (obliczenie, opierające się na okolicznościach pośrednich), z rodzinami—4000 osób. Nadmienić wypada, że w miesiącu wrześniu i październiku 1929 r. przybyły z Polski dwa transporty w ilości 200 górników Polaków.

Zatętniało na nowo polskie życie organizacyjne.

Na powstanie towarzystw polskich w Limburgji zaważył czynnik jednolity i wspólny dla całej emigracji polskiej: odczuwanie potrzeby życia organizacyjnego dla zachowania odrębności narodowej, zwyczajów rodzinnych i języka ojczystego wśród obcego środowiska, innych zwyczajów i obyczajów, obcego języka oraz nieznanych stosunków społecznych.

Ideologję polskiego życia społecznego w Limburgji cechują dwa pierwiastki natury zasadniczej: religijny i narodowy.

Moment religijny znajduje swe źródło już w strukturze religijno-moralnego charakteru jednostki i ogółu naszej emigracji. Na tej płaszczyźnie zasadza się moralny tryb życia naszych emigrantów, który oddziaływuje nietylko przykładnie na młode pokolenie polskie, ale również na otoczenie holenderskie, co niejednokrotnie zyskało publiczne uznanie ze strony opinji holenderskiej oraz przyczyniło się niemało do wzmocnienia i polepszenia pozycji społecznej Polaków. Należy wziąć pod uwagę, że ustrój społeczny Limburgji jest nawskroś katolicki, bowiem na czele jego stoi duchowieństwo katolickie z głosem decydującym. Oprócz przekonania wewnętrznego, przymus dostosowania się do otoczenia wymagał uwzględnienia i wcielenia do programu polskiego życia społecznego pierwiastka religijnego, zapewniając sobie istnienie, rozwój i oparcie na wypadek potrzeby.

Szczególnie w życiu emigracji polskiej czynnik religijny musi znaleźć uwzględnienie i praktyczne zastosowanie, bowiem jest on najlepszą obroną przeciwko komunizmowi, któryby się nieodzownie przeniósł z reemigracją na kraj ojczysty, gdzie zaledwie 10 lat temu z wielkim wysiłkiem odparto nawałnicę bolszewicką.

Na pomyślność życia organizacyjnego nie w mniejszym stopniu wpływa moment narodowy. Uświadomienie narodowe oraz dążenie do zastosowania coraz to skuteczniejszych środków dla utrzymania polskości jest podstawą i celem polskiego życia społecznego w Limburgji. Pierwsze postulaty o charakterze narodowym, które organizacje polskie stawiały sobie za cel najbliższy i najważniejszy, obejmowały sprawę duszpasterstwa i szkolnictwa polskiego. W realizowaniu postawionego programu znalazła Kolonja Polska życzliwe oparcie i poparcie u miejscowych władz polskich.

Duszpasterstwo polskie w Limburgji, prowadzone początkowo przez Polską Misję Katolicką w Belgji spełniało swe zadanie przez organizowanie tylko dorywczych, okolicznościowych dojazdów księży polskich, co nie było dostateczne. Z dniem 25.XII. 1928 r. przybył tu stały duszpasterz polski. Rozpoczął on swoją pracę wizytami domowemi, w których chodziło głównie o naoczne zapoznanie się z warunkami życiowemi i rozmieszczeniem Kolonji, celem najlepszego zorganizowania opieki religijnej. W każdą niedzielę odbywają się tu w dwóch miejscowościach nabożeństwa polskie (msza i kazanie), urozmaicone śpiewem kościelnym przez polskie towarzystwa śpiewacze. W życiu społecznem ksiądz polski bierze żywy udział, za co też w uznaniu jego zasług, towarzystwa polskie zamianowały go swym moderatorem (adviseur).

3. **Organizacja szkolnictwa polskiego** rozpoczęła się od przygotowania podstaw do założenia normalnych szkół polskich, a to przez uruchomienie kursów języka polskiego, które miały także na celu ustalenie i rozbudzenie efektywnego zainteresowania rodziców nauką polską oraz stwierdzenie faktycznej liczby dzieci polskich w wieku szkolnym w różnych gminach. W roku szkolnym 1927/28 założono więc 3 kursy języka polskiego, historji i geografji polskiej w gminie Hoensbroek, Heerlerheide i Brunssum. Na każdy kurs uczęszczało przeciętnie 40 dzieci. Pierwotny plan organizacyjny zamierzał podnieść wszystkie trzy kursy do rzędu szkół normalnych. W urzeczywistnieniu programu natrafiono jednakże na poważne przeszkody ze strony sfer społeczeństwa holenderskiego, gdy chodziło o odstąpienie lokalu szkolnego. Ponieważ szkolnictwo holenderskie dzieli się na szkoły państwo-

we-bezwyznaniowe i prywatne-wyznaniowe, gospodarzem zaś pierwszych jest gmina, drugich — zarząd szkolny (istytucja prawna) — starania o lokal szkolny były niezmiernie utrudnione, nie można bowiem było przewidzieć powodzenia. Nastrój opinji holenderskiej nie był zbyt przychylny, już dlatego, że problem szkolnictwa obcokrajowego jest rzeczą nową, w której nie miano ani tradycji, ani doświadczenia. Pierwsza wyprawa o lokale szkolne skierowana była do kompetentnych gmin dla uzyskania izb szkolnych w szkołach państwowych. Odnośne starania zostały traktowane przez samych burmistrzów przychylnie, lecz rady gminne odniosły się z pewną rezerwą aż w końcu postanowiły nie uwzględnić polskich wniosków. Motywowały swe postępowanie tem, że niemożliwem jest dla nich przyjęcie na własne barki obowiązku dostarczania lokali dla jednej grupy obcokrajowców bez obawy, że w konsekwencji zgłosiłyby swe słuszne pretensje również inne mniejszości.

Pierwsze próby ustanowienia szkoły polskiej wzbudziły żywe poruszenie opinji holenderskiej, a ze szczególnem zainteresowaniem śledziło bieg tej sprawy duchowieństwo holenderskie, które nie odrazu było dla szkoły polskiej przychylne. Dopiero osobista interwencja Konsula Honorowego Rz. P. w Heerlen u ks. Biskupa w Roermond, który wydał zarządzenie, wzywające duchowieństwo do popierania szkoły polskiej, zupełnie zmieniła dotychczasowe nastroje. Dobre stosunki duszpasterza i nauczycielstwa polskiego z klerem miejscowym również przyczyniły się w niemałej mierze do stworzenia korzystnej atmosfery dla sprawy szkolnej.

Na mocy zarządzenia ks. biskupa, ks. proboszcz w Brunssum oddał Konsulatowi Polskiemu w dzierżawę całkowity budynek starej szkoły w Brunssum, w którym szkoła polska znajduje się do dnia dzisiejszego, mając do swojej dyspozycji trzy izby szkolne.

Począwszy od dnia otwarcia szkoły polskiej (3.IX. 1928 r.) do chwili obecnej, liczba dziatwy naszej wzrosła z 30 na 162. Szybki przyrost liczebny dzieci w szkole polskiej uzasadnia się:

1) zainteresowaniem rodziców nauką polską;
2) wysokim poziomem nauki.

Stwierdzić jednak należy, że pomieszczenie w chwili obecnej jest już zbyt ciasne dla rozwoju szkoły polskiej. Jedynem rozwiązaniem tej trudności jest budowa własnego gmachu szkolnego.

Grono nauczycielskie bierze żywy i skuteczny udział w pracy społecznej, niezależnie od obowiązku nauczania w szkole i na 4 kursach języka polskiego, w odległych nieraz miejscowościach. Oprócz zwykłej pracy oświatowej, nauczycielstwo zrozumiało potrzebę tłumaczenia na język polski ustaw kopalnianych i rozpoczęcia wydawnictwa miesięcznego „Polaka w Holandji".

Praca oświatowa wśród młodzieży pozaszkolnej oraz dorosłych koncentruje się w towarzystwach polskich, na zebraniach których duszpasterz i nauczycielstwo wygłaszają odczyty i referaty, urozmaicając przezroczami.

Również koła amatorskie i śpiewacze, przez krzewienie słowa i pieśni polskiej, wywierają skuteczny wpływ na utrzymanie ducha narodowego.

Nie w mniejszym stopniu czynią to bibljoteki polskie, których sieć rozmieszczenia jest gęsta i ujęta zgodnie z potrzebami lokalnemi. Każda miejscowość zamieszkała przez Polaków posiada bibljotekę. Całkowity księgo-

zbiór polski liczy 1100 tomów. Zebrano go dzięki staraniom Sekcji Tow. A. Mickiewicza w Roterdamie oraz ks. polskiego, który uzyskał potrzebne fundusze z dyrekcyj kopalnianych. Oprócz tego posiada szkoła polska w Brunssum swą własną bibljotekę, która liczy blisko 100 książek.

Również czytelnictwo gazet polskich jest wcale dobrze rozwinięte. Największą liczbą czytelników cieszy się gazeta miejscowa „Polak w Holandji" w Heerlen (1000), „Przewodnik katolicki" — Poznań (500), „Narodowiec"— Lens (150 abonentów).

Towarzystw polskich jest piętnaście:

a) czysto towarzyskie:
  1. Koło Amatorskie „Wesoły Tułacz" w Heerlerheidzie,
  2. Koło Śpiewu „Wanda" w Brunssum;

b) sportowe i gimnastyczne:
  3. Tow. Gimn. „Sokół" w Hoensbroek,
  4. Tow. Gimn. „Sokół" w Brunssum;

c) kościelne i kościelno-społeczne:
  5. Tow. „Jedność" św. Wojciecha w Heerlen,
  6. Tow. św. Barbary w Nuth,
  7. Tow. św. Barbary w Hoensbroek,
  8. Tow. św. Barbary w Lindenheuvel,
  9. Tow. św. Barbary w Spekholzerheide,
  10. Tow. św. Barbary w Waubach,
  11. Tow. św. Barbary w Kerkrade;

d) zrzeszenia zawodowe i społeczne:
  12. Związek Polaków w Heerleheidzie,
  13. Polsko-Kat. Tow. Wzajemnej Pomocy w Brunssum,
  14. Stowarzyszenie Górników Polskich w Lutterade,
  15. Chrześć. Stow. Górników Polskich w Eygelshoven.

W każdej miejscowości, w której zamieszkują Polacy jest jedno towarzystwo; większe skupienia mają po dwa lub trzy o charakterze różnym, specyficznym. System ten umożliwia korzystanie z zebrań danych towarzystw także pozamiejscowym, stwarzając przez to sposobność do ogólnej współpracy.

4. **Współpraca z Macierzą.**

Jednakże o współpracy z Macierzą, o nawiązaniu kontaktu z krajem ojczystym w formie planowej i systematycznej, nie było mowy. Dopiero Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie zapoczątkował akcję porozumiewawczą i wprowadził ją na należyte tory, dzięki czemu powstało też w naszej emigracji zrozumienie ważności i aktualności problemu współpracy. Reakcja była silna. Z wielkim zapałem zabrano się do prac przygotowawczych na zjazd do Warszawy przez organizowanie licznych wieców, przeznaczonych li tylko do opracowania postulatów Kolonji Polskiej i wyboru delegata. Po powrocie jego wysłuchano raportu sprawozdawczego we wszystkich tutejszych ośrodkach z prawdziwem zainteresowaniem.

Pierwszym etapem realizacji uchwał Zjazdu było założenie Związku Polskich Towarzystw w Holandji (w skrócie Z. P. T.), organizacji centralnej, w skład której wchodzą z prawem głosowania prezesowie i delegaci wszystkich towarzystw polskich w Limburgji; z głosem doradczym duszpasterz i nauczycielstwo polskie. Delegatów wybierają poszczególne towarzystwa, jednego na 25 członków. Inicjatywę do stworzenia Z. P. T. w Holandji dał p. Konsul Generalny Rz. P. w Roterdamie, który na zebraniu prezesów referował sprawę osobiście, dzięki czemu przyszła do skutku uchwała, postanawiającą utworzenie Z. T. P. w Holandji. Projekt statutu został również opracowany w Konsulacie Rz. P. w Roterdamie, a statut dziś obowiązujący, jest dziełem specjalnej komisji statutowej, w skład której weszło dwóch reprezentantów nauczycielstwa. Statut komisji przyjęto na zebraniu z dnia 28.IX. 1930 r. Dnia 9 listopada 1930 r. nastąpił wybór pierwszego zarządu Z. P. T. w Holandji. Całokształt pracy Z. P. T. w Holandji znajduje się pod bacznem okiem i protektoratem p. Ministra Rz. P. w Roterdamie i wiceprezesurą p. Konsula Honorowego Rz. P. w Heerlen. W ten sposób ujęty system współpracy jest dowodem i miarą wyrobienia organizacyjnego naszej Kolonji, dokumentem wielkiego zaufania do Władz Polskich oraz świadectwem wdzięczności i wiary w dalszą pomoc i opiekę, jaką Władze Polskie darzyły naszych emigrantów w każdej sprawie i potrzebie.

Podobnie jak w innych ośrodkach emigracyjnych, pojedyńcze towarzystwa polskie, ani Z. P. T. w Holandji nie posiadają charakteru organizacji zawodowej.

Stworzenie samodzielnej polskiej organizacji zawodowej byłoby wysiłkiem, nie przynoszącym w chwili obecnej pozytywnego rezultatu. Przedewszystkiem sprawa najważniejsza, traktowanie robotnika polskiego na stopie zupełnej równości z pracownikiem miejscowym jest zastrzeżone w art. IX. Traktatu Handlowego i Nawigacyjnego, zawartego między Polską a Holandją w dniu 30 maja 1924 r. Takie same zapewnienie równości w obowiązkach i prawach wynika z umowy zbiorowej o pracę z dnia 17 października 1921 r. Również w zakresie ubezpieczenia społecznego na wypadek choroby, nieszczęścia lub niezdolności do pracy, Polacy korzystają na równi z robotnikiem holenderskim z przysługującym praw i świadczeń, które wynikają z regulaminu Powszechnej Kasy Brackiej i Ustawodawstwa Ubezpieczeniowego od nieszczęśliwych wypadków z 1921 r.

W konkretnych wypadkach udziela się koniecznej obrony prawnej dla pojedyńczego robotnika polskiego za pośrednictwem Konsulatu Rz. P. w Heerlen. Szczęśliwem i przezornem pociągnięciem na szachownicy społecznej w Limburgji było wzmocnienie pozycji opieki prawnej nad górnikiem polskim przez zamianowanie prawnika narodowości holenderskiej polskim konsulem honorowym.

Obrona prawna stała się naczelnem zadaniem Konsulatu Honorowego Rz. P. w Heerlen. W zakres jej wchodzi: udzielanie pomocy w otrzymaniu pracy, w uzyskaniu zezwolenia na pobyt w Holandji, w staraniach o rentę inwalidzką przy niezdolności do pracy, spowodowanej chorobą lub wypadkiem, w przyznaniu wsparcia chorobowego oraz w uzyskaniu zasiłku z kopalni na podróż powrotną do kraju. Wzrastająca wciąż frekwencja interesantów porady i opieki prawnej jest dowodem jej potrzeby i skuteczności oraz zaufania ze strony Kolonji Polskiej.

Dopóki więc Konsulat Honorowy Rz. P. w Heerlen prowadzi akcję opieki prawnej, dopóty nie zachodzi potrzeba tworzenia polskiej organizacji zawodowej. Raczej należy dążyć, i to tylko w wypadku personalnej zmiany na stanowisku kierowniczem Konsulatu Rz. P. w Heerlen, do stworzenia sekcji polskiej przy najsilniejszej holenderskiej organizacji zawodowej, w skład zarządu której winien wejść delegat Kolonji Polskiej.

Doniosłe znaczenie ma dalej sprawa uświadomienia górnika polskiego o jego sprawach i obowiązkach, która ze zrozumieniem rzeczy prowadzona zapobiegać może w wielu wypadkach przekroczeniom i w następstwie potrzebie stosowania środków zaradczych.

W pierwszym rzędzie przyczyniło się do zrealizowania powyższego tłumaczenie umowy zbiorowej o pracę i regulaminu kasy brackiej, których treść nie była dostępna z powodu trudności językowych. Przyswojenie tak zasadniczej i koniecznej sprawy, jaką jest umożliwienie drogą tłumaczenia zrozumienia przepisów w kopalniach i ubezpieczeń społecznych, jest poważnym przyczynkiem do polepszenia sytuacji zawodowej górnika polskiego.

Ta sama troska o dobrobyt naszych emigrantów stała się podstawą do założenia wydawnictwa miesięcznego pod tytułem: „Polak w Holandji". Pierwsza i jedyna gazetka polska w Holandji, wydawana z dniem 1 maja 1930 r. została przyjęta życzliwie przez wszystkich. Polskie władze konsularne nie szczędziły trudów i zabiegów dla zapewnienia „Polakowi w Holandji" bytu i rozwoju. Ostatnio nawet Urząd Emigracyjny w Warszawie, doceniając wartość społeczną miesięcznika dla wychodźtwa polskiego, przyznał doraźną pomoc. Duszpasterz polski i nauczycielstwo zaofiarowało swą współpracę, Kolonja swe poparcie, tak, że organ ten ma przed sobą świetną przyszłość, dzięki bogatej i dobrze redagowanej treści, przystosowanej w zupełności do zakresu zainteresowania miejscowego górnika polskiego.

Nadmienić wypada, że „Polak w Holandji" nabiera rozgłosu i poza granicami królewstwa niderlandskiego zwłaszcza, skoro Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy życzliwie o nim pisała w swym organie: „Polacy Zagranicą" (Rok I, nr. 4 i 5—6).

Jeżeli się poraz wtóry, reasumując, wspomni, że dla dobra sprawy polskiej zorganizowano na terenie Limburgji życie społeczne, opiekę duszpasterską, akcję oświatową (szkoła, kursy i wykłady), opiekę prawną, akcję uświadomienia zawodowego (tłumaczenia i wydawnictwo „Polaka w Holandji") to musimy stwierdzić, że emigracja polska w Limburgji korzysta z wszechstronnej opieki w każdej dziedzinie.

Stan taki lub podobny jest tylko tam możliwy, gdzie władze polskie, duszpasterz, nauczycielstwo i kolonja polska tworzą silnie spojoną całość, opartą na wzajemnem zaufaniu i zgodnem współżyciu.

Praca ta będzie tem skuteczniejszą i trwalszą, im silniejszy będzie jeszcze kontakt z Macierzą oraz węzeł łączności i współpracy z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Heerlen, w styczniu 1931 r.

Z życia polaków zagranicą

Danja. **Obchód 100-letniej rocznicy powstania listopadowego. —** Związek Robotników Polskich w Danji, łącznie ze Stowarzyszeniem Młodzieży, podjęli się chełpliwie urządzenia obchodu tak wielkiego święta narodowego, jakiem jest 100-letnia rocznica powstania listopadowego.

Uroczystość rozpoczęto solennem nabożeństwem, poczem w sali Teatru Letniego odbyła się odświętna akademja, urozmaicona żywym obrazem i deklamacjami.

Należy podkreślić okolicznościowe przemówienie prezesa Związku Rob. Polskich w Danji, p. Jelena, ks. dr. Janickiego, wydelegowanego przez J. Em. Prymasa Polski.

Pani Z. Dobrowolska, która ze szczerem oddaniem program obchodu szczegółowo opracowała, przyczyniając się szeroko do jego urzeczywistnienia — wypowiedziała krótki, ale głęboki referat o powstaniu i jego znaczeniu, mocno akcentując hobaterstwo i poświęcenie naszych rodaków w kraju.

Podniosłą uroczystość obchodu zakończono entuzjastycznemi okrzykami na cześć Marszałka Polski oraz odśpiewaniem Pierwszej Brygady.

I w Danji więc, gdzie kolonja polska jest tak nieliczną — święto narodowe było obchodzone w podniosłym nastroju, z myślą o wielkiej i potężnej Polsce.

Estonja. **Kursy języka polskiego.** —Polski Związek Narodowy w Estonji przystępuje obecnie do zorganizowania kursów języka polskiego. Miło jest nam stwierdzić, iż na prośbę Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, z wydatną pomocą w zakresie podręczników przyszła Książnica — Atlas we Lwowie, która zaofiarowała bezpłatnie na rzecz kursów kilkadziesiąt książek. Na tem miejscu wyrażamy wymienionej Księgarni serdeczne podziękowanie.

Francja. **Zjazd Związku Polskich Towarzystw Wschodniej Francji.**— W pierwszej połowie stycznia r. b. odbył się tu dawno zapowiedziany i przygotowany Zjazd Zw. Pol. Tow. Wsch. Francji. W zjeździe brało udział 32 delegatów, reprezentujących 20 Towarzystw Polskich we Wschodniej Francji, pozatem liczne delegacje Towarzystw w charakterze gości, delegaci: Zw. Rob. Polskich p. Woźniak, harcerstwa — Malewski, wychowania fizycznego — Kułakowski, przedstawiciele prasy, reprezentant Zw. nauczycielstwa polskiego, p. Wiącek, wizytator szkół polskich, p. Zapolski, ks. dziekan Rogaczewski i t. d.

Władze konsularne polskie reprezentował konsul strasburski p. Samborski.

Zjazd otworzył prezes Zw. Tow. Wsch. Francji p. Matuszak, witając gości i delegatów. Sprawozdanie ustępującego zarządu wykazało intensywność jego pracy, która w roku ubiegłym poczyniła znaczne postępy.

Obchody — majowy, dnia polskiego i t. d. oraz zagadnienie szkolnictwa

głównie absorbowały zarząd w roku ubiegłym, przynosząc dodatnie rezultaty.

Po dyskusji nad sprawozdaniem ustępującego zarządu uchwalono mu wotum zaufania, przechodząc do zmian statutu, które to zmiany jednomyślnie zostały uchwalone. Nowością m. in. w zmienionych §§ statutu jest podział Związku na wydziały, dostosowane odpowiednio do charakteru Towarzystw, oraz wprowadzenie mężów zaufania, kontrolujących całokształt prac Związku wogóle, a zarządu w szczególności.

W skład nowoobranego zarządu Związku weszli, jako prezes — pp. Matuszak, Teodorczyk — sekretarz, Marcinkowski — skarbnik, bibljotekarz — Kakła. Na mężów zaufania powołano: pp. Jastrzębka, Kubarskiego, Tomaszewskiego, Toćka, i Stankiewicza. Komisja rewizyjna składa się z trzech osób: pp. Matyjaszczyka, Jasickiego i Gęsty.

Na zakończenie zebrania udzielono wyjaśnień i informacyj, odnoszących się do pracy społeczno-kulturalnej Towarzystw polskich w całej Francji.

Między innemi p. Zapolski informował o stanie naszego szkolnictwa, stwierdzając, że na terenie Francji istnieje obecnie 204 szkoły polskie, a liczba ta będzie jeszcze znacznie powiększona.

Po wyczerpaniu porządku dziennego prezes nowego zarządu zamknął zebranie hasłem: Cześć wspólnej pracy!

Uchwały Zjazdu Nauczycielskiego w Paryżu. — Obradujący dnia 4 stycznia 1931 r. zjazd nauczycielstwa pracującego na terenie okręgu konsulatu generalnego w Paryżu, po kilku godzinnem omawianiu warunków pracy i potrzeb, powziął następujące rezolucje:

Wniosek I. — Zjazd walny Ogniska Z. N. P. we Francji, okręgu paryskiego, biorąc pod uwagę:

a) niedostateczność dotychczasowej akcji oświatowej wśród kolonji robotniczych;

b) brak metodycznie i programowo opracowanych wytycznych w pracy oświatowej;

c) stwierdzając przedewszystkiem dużą wartość na emigracji pracy oświaty pozaszkolnej w kolonjach — zwraca się do Nauczycielstwa okręgu paryskiego z apelem:

a) o zajęcie się w pierwszej mierze szerzeniem czytelnictwa polskiego wśród Polaków zamieszkujących kolonje, przez organizacje i prowadzenie bibljotek i czytelń w kolonjach oraz grupowanie dokoła tej pracy akcji oświatowej;

b) o zajęcie się młodem pokoleniem dorastającej młodzieży i objęciem jej wpływami organizacyj polskich, przez tworzenie w nich kadr przyszłych pracowników oświatowych, a jako formę pracy najlepiej nadającą się do wychowania obywatelskiego młodzieży na tym terenie zjazd uważa organizacje Kół Młodzieży Robotniczej we Francji.

Wniosek II. — Zjazd apeluje do wszystkich Kolegów i Koleżanek o zajęcie się organizacją świetlic po kolonjach, w porozumieniu ze wszystkiemi organizacjami miejscowemi, działającemi na terenie kolonji. — Zjazd zwraca się do nowoobranego zarządu Ogniska o utworzenie przy zarzadzie specjalnego sztabu prelegentów, którzyby w kolonjach rozpoczęli wygłaszanie odczytów zarówno cyklowych jak i pojedyńczych, mogących zainteresować ogół robotników.

Wniosek III. — Zjazd wypowiada opinje, że jedynem racjonalnem rozwiązaniem sprawy organizacji oświaty pozaszkolnej w kolonjach na emigracji jest przygotowanie poważne na dłuższych kursach oświatowych, odpowiednich kadr pracowników oświatowych. Kursa takie powinny być urządzone niezależnie od panujących doktryn politycznych, winny być oparte o fachowo opracowany program i przeprowadzone przez specjalistów, mających coś konkretnego do powiedzenia robotnikom. Przyjęcia na tak pomyślany kurs oświatowy, winny być uwarunkowane przez odpowiednią sekcję.

Wniosek IV. — Zjazd solidaryzuje się z pracą oświatową całego nauczycielstwa skupionego w Związku i zwraca się z apelem do tych kolegów, którzy jeszcze do organizacji nie należą o przystąpienie do Związku, aby wspólnie wytworzyć odpowiednie środowisko oświatowe, wolne od wszystkich tendencji, a mające na celu dobro wychodźtwa, jego młodzieży dorastającej i jego łączności z krajem macierzystym. Zjazd z żywem zadowoleniem przyjmuje do wiadomości powstałe już Ogniska zarówno na północy jak i we Wschodniej Francji i wyraża przeświadczenie, że niebawem cała Francja pokryje się siecią Ognisk Z. N. P., by realizować wytrwale i szeroko pojęty program oświatowy, obejmujący potrzeby kultury polskiej na emigracji.

Wniosek V. — Zjazd walny Ogniska Z. N. P. we Francji Okręgu Paryskiego, dnia 4 stycznia 1931 r. obradujący w Paryżu nad sprawami zwiększenia wydajności oświaty polskiej wśród wychodźtwa, przesyła wszystkim Kolegom i Koleżankom zarówno w Kraju jak i zagranicą, serdeczne pozdrowienie.

Wniosek VI. — Zjazd żywo popiera akcję uposażeniową prowadzoną przez zarząd główny Z. N. P. we Francji.

Prezydjum Zjazdu stanowili: Janusz Wiącek przewodniczący: A. d'Abancourt I. sekretarz; Eug. Turski II sekretarz.

Holandja. **Pożegnanie jednego z działaczy społecznych na wychodźtwie.** — Celem pożegnania pierwszego nauczyciela polskiego w Holandji p. Bernarda Janika, który dzięki swej gorliwej i owocnej pracy na niwie szkolnej i społecznej, zdołał wyrobić sobie szacunek, zaufanie i sympatję całej Kolonji Polskiej w Limburgji, Związek Polskich Towarzystw w Holandji zorganizował w dniu 11 stycznia b. r. w Heerlerheidzie zebranie pożegnalne.

Na uroczystość przybyli p. Konsul Rz. P. w Heerlen, Duszpasterz Polski, Nauczycielstwo, Zarząd Z. P .T. w Holandji i prezesowie wszystkich towarzystw polskich, w których nauczyciel p. B. Janik pracował i piastuje urząd członka honorowego.

Zebranie zagaił prezes Z. P. T. p. Wojciech Popielarz.

Jako pierwszy przemówił Konsul Rz. P. w Heerlen p. Dr. F. G. van der Kroon, podnosząc poszczególne zasługi p. B. Janika, jako organizatora szkolnictwa polskiego i pracownika społecznego. Pan Konsul wyraził swój żal z powodu wyjazdu p. B. Janika i w dowód uznania jego zasług i przywiązania do jego osoby, wręczył mu piękną srebrną papierośnicę, dar p. Konsula Generalnego i Urzędników Konsulatu Rz. P. w Roterdamie oraz od siebie

złoty zegarek na rękę. Z wielkim entuzjazmem podchwycili obecni toast na cześć p. B. Janika, wznoszony przez p. Konsula Rz. P. w Heerlen.

Duszpasterz Polski ks. W. Hoffmann w bardzo wzruszających słowach żegnał p. B. Janika, z którym związała go braterska miłość, podkreślając jego gotowość w każdej chwili do wszelkiej pracy i pomocy, oraz wielkie jego zasługi jako założyciela pisma „Polak w Holandji".

Następnie przemówił administrator Szkoły Polskiej w Brunssum p. J. Piotrowski, określając przykładny charakter koleżeński p. B. Janika, dziękując mu za wszelką pomoc w sprawach szkolnych i społecznych. Mówca podniósł jako ważną cechę to wielkie przywiązanie dzieci do osoby p. B. Janika, co jest najlepszą dla niego nagrodą za trudy i mozoły.

W podobnej myśli przemawiał nauczyciel p. M. Szymankiewicz, dziękując p. B. Janikowi za koleżeńskie udzielanie porad i pomocy.

Prezes Z. P. T. w Holandji p. W. Popielarz przedstawił w swej mowie pożegnalnej historyczny zarys pracy szkolnej i społecznej p. B. Janika, uwypuklając początki kursów i szkoły polskiej, zapoczątkowanie intensywnej pracy społecznej, wśród której zasługuje na wspomnienie zorganizowanie chóru mieszanego dla dorosłych przy Związku Polaków, praca oświatowa w towarzystwach, tłumaczenie zbiorowej umowy o pracę i regulaminu Kasy Brackiej, założenie gazetki: Polak w Holandji oraz szereg innych prac, których trudno w całości wymienić. W dowód uznania zasług p. B. Janika i dla wyrażenia swej wdzięczności, Z. P. T. zaofiarował obraz, przedstawiający górnika przy pracy.

Związek Polaków w Heerlerheidzie podarował popielnicę w kształcie lampy górniczej z wyrytym napisem: W. P. B. Janikowi, nauczycielowi w dowód wdzięczności od Związku Polaków w Heerlerheidzie.

Pozatem przemawiali jeszcze p. J. Gajda, prezes Koła Amatorskiego, „Wesoły Tułacz" w Heerlerheidzie, p. Fr. Walkowiak, prezes Tow. Gimn. „Sokół" w Heerbroek, p. M. Bydołek, prezes Tow. „Jedność" pod wezw. św. Wojciecha w Heerlen, wręczając dyplom uznania, p. A. Furmaniak, prezes Koła Śpiewu „Wanda" w Brunssum.

Wszyscy prezesowie przedstawiali zasługi p. B. Janika dla poszczególnych towarzystw i serdeczny wyrażali żal z powodu jego wyjazdu.

W imieniu zebranej publiczności przemówił bardzo serdecznie dyrygent chóru kościelnego przy tow. „Jedność.

Na końcu zabrał głos nauczyciel p. B. Janik, dziękując w dłuższem przemówieniu wszystkim po kolei za wyrazy szacunku i uznania jego pracy, za upominki i dyplomy, a całej Kolonji Polskiej za serdeczny stosunek, jaki panował w czasie 3-letniego pobytu jego w Limburgji. Mówca podniósł w swym przemówieniu zasługi p. Konsula Rz. P. w Heerlen, Duszpasterza i Nauczycielstwa Polskiego, którzy razem z Kolonją Polską mają wszelkie dane do stworzenia potężnego polskiego życia społecznego w Limburgji Holenderskiej.

Wśród uroczystego nastroju zaśpiewano piosenkę: „Góralu czy ci nie żal", poczem prezes Z. P. T. w Holandji, p. W. Popielarz zamknął zebranie hasłem: Cześć Ojczyźnie".

P. S. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy przesłała m. innemi na ręce p. B. Janika wyrazy najserdeczniejszego uznania wraz z życzenia-

mi, by w przyszłości powrócił on na teren Polonji w Holandji, i ponownie stanął tam wśród rodaków swoich do żmudnej ale owocnej pracy.

Jugosławja. **Szkoła polska w Oroslawju.** — Obok Zagrzebia, w miejscowości t. zw. Oroslawje, znajdują się dwie fabryki włókiennicze z kapitałem polskim, gdzie m. in. zatrudnieni są robotnicy (w charakterze instruktorów) Polacy, pochodzący z Łodzi.

Dzięki wydatnej pomocy p. Z. Tobolskiego, dyr. „Zagorskiej Twornicy“ i wice-prezesa „Ogniska Polskiego“ w Zagrzebiu, jak również staraniem nielicznej Polonji — został zorganizowany tu kurs szkoły powszechnej, dla dzieci robotników polskich (przeciętnie 100 rodzin), w ciągu 2 lat prowadzony i kierowany przez nauczyciela z Bydgoszczy, p. Piotra Ciecińskiego.

Ze względu jednak na to, że ten ostatni niedługo zostanie przydzielony do seminarjum nauczycielskiego w Banja Luce w charakterze wykładowcy języka polskiego — miejsce jego zajęła p. Ludwika Knychówna.

Litwa. **Obchody listopadowe.** — Organizacja obchodów ku uczczeniu setnej rocznicy powstania listopadowego napotkała przeszkody ze strony władz litewskich, które początkowo nie chciały zezwolić na ich urządzenie. Dość powiedzieć, że w Kownie sprawa ta przeszła przez wszystkie instancje i oparła się o Ministra Spraw Wewnętrznych, poczem dopiero uzyskano odnośne pozwolenie. Pomimo tego rodzaju trudności obchody odbyły się we wszystkich większych polskich ośrodkach miejskich — Kownie, Poniewieżu i Wiłkomierzu, przy ogromnym, rzadko w takich rozmiarach notowanym udziale ludności polskiej rozmaitych warstw. W miastach tych zostały urządzone nabożeństwa żałobne za poległych w walkach o Niepodległość oraz akademje, przyczem obchód w Kownie był uświetniony obecnością na nim trzech weteranów powstania 1863 r. Pozatem z Kowna udała się do Kopciowa (odległego o 5 klm. od granicy polskiej) delegacja, złożona z przedstawicieli naczelnej polskiej organizacji oświatowo-kulturalnej w Litwie T-wa „Pochodnia“ i Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy, by złożyć wieńce na znajdującym się na tamtejszym cmentarzu grobie bohaterki powstania listopadowego Emilji Plater. Obecnie społeczeństwo polskie w Litwie szykuje się do dalszych uroczystości, mających na celu uczczenie roku jubileuszu powstania. Z inicjatywy T-wa „Pochodnia“ przystąpiono mianowicie do tworzenia Polskiego Zbioru Muzealnego w Kownie oraz ma być urządzona wystawa prac uczniów wszystkich szkół polskich w Litwie.

5-ta rocznica polskiej organizacji akademickiej w Kownie. W dn. 8 grudnia ub. roku Zjednoczenie Polaków Studentów Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego obchodziło piątą rocznicę swego istnienia. Zjednoczenie skupiające w swych szeregach wszystkich Polaków, kształcących się na uniwersytecie kowieńskim, liczy obecnie stu zgórą członków i prowadzi ożywioną działalność społeczną, kulturalną i samopomocową. Na obchodzie byli obecni przedstawiciele naczelnych polskich organizacyj w Litwie oraz profesorów uniwersytetu.

Dziesięciolecie gimnazjum polskiego w Wiłkomierzu. Dn. 10 stycznia r. b. odbył się obchód dziesiątej rocznicy założenia gimnazjum polskiego

w Wiłkomierzu. Jakkolwiek starania o utworzenie tam szkoły polskiej zostały rozpoczęte w r. 1915, odrazu po ustąpieniu władz rosyjskich, to jednak dopiero w pięć lat później udało się stworzyć 4 klasową szkołę polską z programem gimnazjum humanistycznego. W latach następnych przybywają stopniowo klasy starsze, a w wyniku reorganizacji gimnazjów polskich w Litwie (obok wiłkomierskiego istnieją założone w r. 1919 w Kownie — handlowe i Poniewieżu — humanistyczne) gimnazjum w Wiłkomierzu przekształcone zostało na matematyczne z dodaniem nauk rolniczych.

Obchód jubileuszowy rozpoczęło nabożeństwo odprawione przez prefekta gimnazjum, ks. Strazdasa, podczas którego podniosłe kazanie wygłosił ks. kan. B. Laus, jeden z czołowych działaczy polskich w Litwie. Po nabożeństwie odbyła się akademja, na której przemawiali: dyrektor gimnazjum polskiego w Wiłkomierzu p. W. Stomma, inspektor tego gimnazjum p. M. Mackiewicz, w imieniu litewskiego ministerstwa oświaty, dyrektor gimnazjum litewskiego w Wiłkomierzu — p. Ambroziejus, burmistrz m. Wiłkomierza — p. Kuźma, przedstawiciele polskich organizacyj społecznych i kulturalno-oświatowych w Kownie i Poniewieżu ks. kan. Laus, dyrektor gimnazjum polskiego w Kownie p. L. Abramowicz, p. inż. Wł. Snarski, dyrektor gimnazjum polskiego w Poniewieżu p. H. Pereszczako, p. Z. Surwiłłowa oraz prezes T-wa „Pochodnia" p. W. Budzyński. Po przemówieniu przedstawicielki młodzieży gimnazjalnej p. Parejkówny i odczytaniu licznych depesz gratulacyjnych — akademja została zamknięta. Po akademji odbył się obiad, następnie zaś zabawa taneczna w salach gimnazjum.

Persja.

Stowarzyszenie polskie w Teheranie. — Dowiedzieliśmy się w ostatnich dniach, że od trzech lat istnieje w Persji Stowarzyszenie Obywateli Polskich, przeżywające obecnie głęboki kryzys materjalny i, co gorsza — moralny.

Pomimo wewnętrznych tarć lub odpływu najenergiczniejszych członków towarzystwa — konsolidacja żywiołu polskiego na terenie Persji — zapoczątkowana przed trzema laty — powoli postępuje jednak naprzód, ujawniając się w żywszem tętnie miejscowego życia polskiego.

Zasadniczym celem Stowarzyszenia jest — niesienie pomocy przybywającym lub odjeżdżającym współobywatelom rodakom, jak również utrzymanie i poszerzenie swego stanu posiadania.

Ze swej strony życzymy Stowarzyszeniu Polskiemu w Teheranie, które się znajduje w przededniu reorganizacji i przewartościowania własnych możliwości jaknajpomyślniejszego rozwoju, wierząc niezłomnie w zwycięstwo słuszności i zgody, która niewątpliwie poprowadzi naszych rodaków, skupionych pod jednym sztandarem — do celów przez nich wytyczonych.

Zaznaczamy też m. innemi, iż za pośrednictwem Stow. „Dom Polski" w Turcji Rada Org. Pol. z Zagranicy nawiązuje bezpośredni kontakt z Polonją w Persji.

Poniżej podajemy adres Stowarzyszenia Polskiego w Teheranie — Monoutchehri 2, Teheran — oraz skład obecnego zarządu: prezes — St. Niedźwiedzki, sekretarz — Galwin Kondelasiński, skarbnik — Maurycy Hoszander i jego zastępca — Longin Skwarczewski.

Rumunja. **Konsolidacja żywiołu polskiego w Rumunji.** — „Podstawą potęgi i chwały państw i narodów jest siła wzajemnej miłości i zgody ich współobywateli. My — którzy widzieliśmy na własne oczy i przeżywaliśmy w szczęściu lub nieszczęściu dzieje wojny światowej — wiemy, czem jest solidarność w walce o byt i największe dobro narodu...“

Słowa powyższe rozpoczynają artykuł wstępny, zamieszczony w pierwszym numerze „Polaka z Rumunji“, organu Komitetu Porozumiewawczego Polaków z Rumunji, o powstaniu, którego donosiliśmy już w poprzednim numerze naszego biuletynu.

A więc padły wreszcie słowa, przywołujące do zgody i jedności!

Podjęto się wreszcie trudnego, ale wielkiego dzieła odbudowy spoistości narodowej, zdążając ku temu, aby to, co łączy a nie dzieli, stało się ostatecznie główną treścią życia polskiego w Rumunji.

Posiedzenia Komitetu Porozumiewawczego w dniach 7, 13 i 20 ub. m. ustaliły zasadnicze postulaty jego działalności, streszczającej się w postanowieniach:

a) uchwalić ordynację wyborczą dla delegatów na Zjazd,
b) wypracować projekt statutu dla przyszłej reprezentacji Polaków w Rumunji, który ma być przedłożony do uchwalenia Zjazdowi,
c) wypracować wnioski, które mają być przedłożone Zjazdowi do rozpatrzenia i uchwalenia,
d) wydawanie pisma informacyjnego p. t. „Polak w Rumunji“, mającego przygotować opinję społeczeństwa na Zjazd,
e) ustanowienie regulaminu i porządku obrad Zjazdu,
f) zwołanie Zjazdu i przeprowadzenie obrad.

Pozatem w programowej odezwie Komitetu czytamy m. innemi następujące sprecyzowanie obowiązku społeczeństwa polskiego w Rumunji:

„My, Polacy, po świecie rozproszeni, posłuszni prawom państwa innych narodów, mamy tylko jeden obowiązek: zachować swą narodowość przez utrzymanie tłączności z kulturą polską i wzbogacenie swego życia narodowego własną pracą oraz temi wartościami, które płyną z przeświadczenia, że dziś Polak, w rodzinie narodów to nietylko echo wielkiej przeszłości“.

Przed Polonją Rumuńską stanęły zadania ogromnej i doniosłej wagi.

Trzeba stworzyć bowiem jednolitą reprezentację na zewnątrz, jednolity front wszystkich Polaków w stosunku do władz i rumuńskich ugrupowań politycznych, a przedewszystkiem utrwalić w społeczeństwie to przeświadczenie, że sprawy szkoły polskiej, pracy kulturalno-oświatowej, gospodarczej, wychowania fizycznego i pism polskich to właśnie teren na którym zgodna współpraca wszystkich Polaków jest największym obowiązkiem narodowym, od którego nikt uchylać się nie musi i nie może.

Naprzód więc ku lepszej przyszłości! Oto hasło Komitetu Porozumiewawczego, który, jeśli stworzy swą siłę zewnętrzną, ujawniającą się w konsolidacji towarzystw polskich, podporządkowanych Związkowi Polaków w Rumunji — poszerzy niepomiernie wartości wewnętrzne wraz z wiarą w możliwość energicznej pracy nad rozbudową stanu posiadania Polaków w Rumunji.

Jeśli więc tak będzie, jak mówią uchwały, wnioski czy odezwy Ko-

mitetu Porozumiewawczego, jeśli hasła staną się faktami — możemy być pewni, że cel zasadniczy, główny, jakim jest wzbogacenie i powiększenie naszego życia polskiego w Rumunji, — zostanie zrealizowany.

Turcja. **Blok Towarzystw Polskich na Bliskim Wschodzie.** — Stowarzyszenie „Dom Polski“ w Konstantynopolu, o życiu i pracach, którego podaliśmy informacyjny materjał w zeszłym numerze naszego biuletynu, wystąpiło ostatnio z inicjatywą utworzenia Związku czy też Bloku Towarzystw Polskich na Bliskim Wschodzie, co umożliwiłoby, według oświadczenia inicjatorów, „zgrupowanie Polaków w jedną całość, wspólnie występujących w najważniejszych sprawach“.

Należy dodać, że projektodawcy powyższego mają na myśli „głównie stosunek do reprezentacji zorganizowanego wychodźctwa polskiego na całym świecie, którą jest Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy“.

Chodzi im bowiem — zupełnie słusznie — o możliwość przyjęcia czynnego udziału w pracach Rady, co przy obecnej niewielkiej stosunkowo liczebności niezorganizowanej akcji działania poszczególnych skupień polskich byłoby niemożliwem.

„Skupienia te, zjednoczone (w formie do ustalenia) stworzą atoli pewną całość, mogącą łatwiej reprezentować środowiska polskie na bliskim Wschodzie“.

Powyższe należy podkreślić z głębokiem uznaniem, ciesząc się, z tego zdrowego odruchu wśród Polaków na Bliskim Wschodzie, zmierzających do konsolidacji żywiołu polskiego.

W NOWYM ŚWIECIE.

Brazylja. **Dziesięciolecie Związku „Oświata“.** — Poważna część narodu polskiego, bo przeszło 200 tysięczna rzesza Polaków zamieszkuje kraj brazylijski; stanowi ta rzesza tak zwaną Polonję Brazylijską, bowiem na gościnną i żyzną Ziemię Św. Krzyża wychodźcy polscy przenieśli swój język ojczysty, zwyczaje i kulturę przodków swoich. Narodowych tych bogactw strzegą pilnie Polacy Brazylijscy i przekazują swym potomkom. Na ziemi brazylijskiej, kędy przed pół wiekiem rosły jeszcze nieprzebyte lasy, ręką kolonisty polskiego zamienione w ośrodki cywilizacji i kultury — stanęły wsie i miasta ze szkołami i instytucjami polskiemi.

Najsilniej jednak przebijało się tętno życia polskiego poprzez organizacje polskie. Wiele powstało i jeszcze powstaje towarzystw prawie w każdym większym skupisku Polaków.

Po tych najprostszych organizacjach, jakiemi są towarzystwa miejscowe, przystąpiono do organizowania Związków Towarzystw, zakreślając im większy teren pracy. I takich, wyższego stopnia organizacyj, usiłowano tworzyć, a często z powodzeniem zakładano wiele w Brazylji. Niewiele jednak z nich przetrwało na dłuższe lata.

Najstarszym Związkiem Towarzystw dotychczas istniejącym i z pożytkiem działającym jest Związek „Oświata“. Właśnie w obecnym roku przypada jego Dziesięciolecie.

Związek „Oświata“ został założony z inicjatywy ks. Stanisława Piasec-

kiego w kwietniu 1922 r. w celu szerzenia oświaty w duchu katolicko-narodowym wśród Polaków w Brazylji. Od samego początku „Oświata“, dla przeprowadzenia swych zadań, rozpoczęła wszechstronną działalność; skupia przy sobie większość towarzystw, instytucyj szkolnych i stowarzyszeń kościelnych i wybitnych jednostek nietylko z Parany, ale i innych stanów. W „Oświecie“ grupują się też duchowieństwo, koloniści, nauczycielstwo i młodzież. „Oświata“ pomaga wielu małym kolonjom do utrzymania szkoły, stara się o nauczycieli wykwalifikowanych, urządza kursa dla nauczycieli, dąży do ujednostajnienia nauki w szkołach, ułatwia nabywanie podręczników szkolnych, urządza odczyty i wykłady, zakłada towarzystwa, bibljoteki, wydaje książki i podręczniki, przeprowadza wiele innych rzeczy dla pożytku ogółu. Nie sposób jest wyliczyć szczegółowo wszystkich prac „Oświaty“ dokonanych w ciągu tych 10 lat. Warto jednak rzucić okiem na ostatnie jednoroczne sprawozdanie z Walnego Zjazdu „Oświaty“, który się odbył dnia 6-go stycznia b. r. w Kurytybie.

Sprawozdanie sekretarza mówi, że do „Oświaty“ należy 82 towarzystw i stowarzyszeń, a 524 członków indywidualnych. Majątek „Oświaty“ wynosi na 22 : 674$100. Obroty roczne: rozchód 14 : 976$000; dochód: 15:018$000. Składki członkowskie wynoszą: 1 : 352$000. „Oświata“ między innemi zakupiła do swej bibljoteki 120 nowych dzieł za 500$000, a na oprawę ich 453$000; zasiłki szkołom i szpitalom w książkach lub gotówce w sumie 316$000.

„Oświata“ współpracowała z innymi organizacjami przy organizowaniu uroczystości narodowych i nowych organizacyj.

Na Walnym Zjeździe „Oświaty“, w którym brało udział około 100 osób, między innemi poruszane były sprawy: przystąpienia Związku „Oświata“ do ogólnej organizacji: Centralnego Związku Polaków w Brazylji; budowy Domu Młodzieży Polskiej w Kurytybie; frekwencji dzieci do szkół; wykładów religji na kursach nauczycielskich; fachowe uświadamianie rolników; zorganizowanie w głębi Parany wielkiego zjazdu katolicko - oświatowego; nowych wydawnictw i wiele innych spraw dotyczących życia Polonji Brazylijskiej.

Na Walnym Zjeździe obrano na rok 1931 — prezesem Ks. J. Górala; wice-prezesem: p. F. Lachowskiego; 1-szym sekretarzem: Ks. J. Pałkę; 2-gim sekretarzem: p. P. Flenika; skarbnikiem: p. J. Kopciuszyńskiego. Do zarządu weszli nadto: Ks. L. Bronny, p.p. J. Papugnée, Sikorski, Choiński i R. Wachowicz. Do Komisji Rewizyjnej: pp.. Plombon, H. Kowalski i Wiśniewski.

Związek „Oświata“ rozpoczyna z nowemi siłami drugie dziesięciolecie pracy społecznej na ziemi brazyljskiej.

P.

Stany Zjednoczone A. P.

Piętnastolecie Szkoły Rady Oświatowej w Nowym Yorku. — W pierwszych latach wojny światowej, kiedy wychodźtwo polskie w Ameryce niemal zupełnie odcięte było od kraju ojczystego, grono polskich niewiast w New Yorku postanowiło zająć się dziećmi, które uczęszczały do szkół amerykańskich i temsamem pozbawione były nauki języka polskiego. Zorganizowano tedy

szkółkę, w której raz na tydzień uczono dziatwę czytać i pisać po polsku, zapoznawano z pieśniami i tańcami polskiemi, a potem i z dziejami kraju, z którego pochodzą rodzice. Uczono młode pokolenie czcić wielkie nazwiska naszych wieszczów i bohaterów i wyjaśniano mu znaczenie toczących się na ziemiach polskich bojów, zwłaszcza walk niepodległościowych pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Wśród nauczycielek panował taki zapał do pracy, że w krótkim czasie skromna szkółka urosła do poważnych rozmiarów i trzeba było pomyśleć o stworzeniu silnych podstaw dalszego bytu tej młodej, a tak ważnej instytucji. Stało się to w ten sposób, że opiekę nad szkołą objęła „Rada Oświatowa" w New Yorku. Było to zrzeszenie niemal wszystkich tamtejszych stowarzyszeń polskich. Każde z tych stowarzyszeń wysyłało do Rady swoich delegatów, którzy co pewien okres czasu zbierali się na narady nad sprawami miejscowej Polonji. W ten sposób losy szkoły przeszły z rąk indywidualnych do rąk całego społeczeństwa polskiego w New Yorku. Szkoła nazywa się od tej chwili „Szkołą Rady Oświatowej".

Tempo rozwoju stało się teraz jeszcze żywsze. Ilość uczniów i uczenic rosła z każdem półroczem, a wobec różnicy wieku i przygotowania szkolnego musiano tworzyć nowe klasy o rozmaitych stopniach programu nauczania.

Trudności było oczywiście sporo. Najłatwiej uporano się z kwestją odpowiedniego lokalu szkolnego, a to dzięki temu, że myślący Amerykanie w tym ruchu oświatowym widzieli poważny czynnik obywatelskiego wychowania młodzieży. Rozumiano, że im lepiej młodzież zapozna się z dziejami i kulturą Ojczyzny przodków, im więcej Ją cenić i kochać się nauczy, tem większe potem może oddać usługi nowej, przybranej Ojczyźnie. Zarząd nowojorskich szkół publicznych chętnie się tedy zgodził na udzielenie raz na tydzień jednego z największych gmachów szkolnych do użytku polskiej szkoły.

Ciekawy to był obraz, gdy w sobotę popołudniu amerykańska uczelnia zapełniała się wyłącznie polską dziatwą, gdy cały szereg nauczycieli i nauczycielek polskich pełnił w korytarzach i klasach straż, by dzieci nie brykały zbyt wiele, by nie było narzekań na niesforne zachowanie się „foreignerów", by broń Boże nie było żadnego powodu do odebrania szkole tak doskonałego pomieszczenia.

O wiele trudniejszym okazał się problem stworzenia odpowiedniego ciała nauczycielskiego, gdyż fachowych sił lokalnych w owym czasie niemal zupełnie nie było. Funkcyj pedagogicznych podejmowali się ludzie dobrej woli i wielkiego zapału, ale bez przygotowania fachowego, a często bez odpowiedniego ogólnego wykształcenia. Było w tem coś wzniosłego raczej, niż śmiesznego, gdy się widziało, jak taki robociarz-profesor po całodziennej pracy fizycznej studjował rozmaite podręczniki, by skromne swe wiadomości uzupełnić i przygotować się do prelekcji szkolnej. W pogoni za nauczycielami radzono sobie w najrozmaitszy sposób. Gdy tylko zjawił się na horyzoncie kawałek inteligenta, który nieco dłużej pozostać miał w New Yorku, zaraz go proszono o objęcie posady profesora w szkole Rady Oświatowej. Korzystano też z przyjazdu tak zwanych „stypendystów", t. j. akademików którzy mieli w Ameryce studja swoje kontynuować. „Sty-

pendysta“ dostawał bezpłatny przejazd przez ocean i coś, zdaje się, 25 dolarów. W pierwszym tedy okresie pobytu za oceanem „stypendysta“ zmuszony był zarabiać na życie myciem talerzy w restauracjach, kopaniem ziemi w budujących się kolejach podziemnych, roznoszeniem depesz etc. etc. Otóż tych panów akademików bez względu na ich kwalifikacje pedagogiczne angażowano do szkoły, łatając w ten sposób braki w zespole nauczycielskim a zarazem dając „stypendystom“ dodatkowy zarobek. Konsulat Generalny w New Yorku również szedł z pomocą i pozwolił swym urzędnikom wykładać w szkole, co ci urzędnicy chętnie i bezpłatnie czynili.

Widzimy tedy, że wychodźtwo dokładało wszelkich starań, by szkoła, której ilość uczniów rosła coraz silniej, nie upadła dla braku sił nauczycielskich. Ale zdawano sobie doskonale sprawę, że tak dalej iść nie może, zwłaszcza, że przykład nowojorczan dał impuls do tworzenia nowych placówek w wielu innych środowiskach polskich. Kwestja należytego zorganizowania tego żywiołowego ruchu i przygotowania odpowiedniego zastępu nauczycieli stawała się coraz bardziej palącą. To też zaraz po ukończeniu wojny z Bolszewikami zwrócono się do władz krajowych z prośbą o pomoc w tej mierze. Chodziło narazie o przysłanie choćby jednego fachowca. Z rozmaitych przyczyn prośba ta jakoś nie mogła doczekać się pomyślnego załatwienia. Dopiero rządy pomajowe należycie zrozumiały doniosłość owych szkół dokształcających i wydelegowały do Ameryki prof. Gałązkę, który znakomitą organizacją szkół, przygotowaniem nauczycieli i wypracowaniem racjonalnego programu szkolnego nadzwyczaj podniósł poziom tej instytucji wychowawczo-narodowej. Doskonałe te rezultaty skłoniły Ministrestwo Oświaty do wysłania dalszych delegatów oświatowych, którzy w rozmaitych ośrodkach wychodźczych swą bardzo pożyteczną działalność rozwijają.

Takto ze skromnej szkółki powstała z biegiem czasu poważna instytucja, która zwłaszcza teraz, gdy emigracja do Ameryki została zamknięta i podtrzymanie ducha polskości wśród młodego pokolenia staje się coraz trudniejsze, ma ogromne znaczenie i dla nas i dla wychodźtwa, a także i dla Ameryki.

Dlatego też na wieść, że nowojorska Rada Oświatowa obchodzi obecnie uroczystość piętnastoletniego istnienia pierwszej w Ameryce szkoły dokształcającej, śpieszymy z wyrazami wielkiego uznania dla samorzutnych wysiłków Polonji w Nowym Yorku, która w trudnych warunkach umiała stworzyć tak piękne dzieło i mimo przeróżnych przeszkód doprowadziła je do wielkiego rozkwitu.

Poprzestając narazie na tej krótkiej notatce pragniemy zaznaczyć, że poświęcimy w przyszłości obszerniejszy artykuł polskiemu szkolnictwu dokształcającemu w Ameryce zapoczątkowanemu przed 15-tu laty założeniem „Szkoły Rady Oświatowej“ w New Yorku.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy ze swej strony wysłała m. innemi depeszę na ręce Rady Oświatowej, treści następującej: „Z racji jubileuszu pracy szkolnej serdeczne życzenia Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy — Szymański, Lenartowicz.“

Kronika Rady Organizacyjnej

14 posiedzenie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dniu 13 stycznia 1931 r., o godz. 6-ej po poł.

Obecni pp.: Członkowie Prezydjum Rady: Marsz. J. Szymański, płk. J. Ulrych, St. Szwedowski, Dyr. Stefan Lenartowicz; przedstawiciel Kurji Prymasowskiej — ks. dr. Janicki, z ramienia Rady — red. K. Zieleniewski i T. Piskorski.

Po zagajeniu posiedzenia przez Prezesa Rady Organizacyjnej, Marsz. J. Szymańskiego, przystąpiono do rozpatrywania porządku dziennego, który przedstawiał się następująco:

1) Przyjęcie protokółu poprzedniego zebrania.
2) Sprawa członków korespondentów Rady.
3) Referat informacyjny, p. vice-prezesa Szwedowskiego o kierunku i rezultatach akcji Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską.
4) Sprawy finansowe Rady.
5) Sprawy bieżące.
6) Wolne wnioski.

Protokół ostatniego posiedzenia został przyjęty jednomyślnie bez zmian.

W związku z nieobecnością kilku osób na zebraniu p. Dyr. Lenartowicz zgłosił usprawiedliwienie pp. Dyr. Lisiewicza, Posła Szawlewskiego, Kpt. Fularskiego i Dyr. Biesiekierskiego, następnie zaś zreferował sprawę członków korespondentów Rady.

Od czasu 1-go Zjazdu Polaków z Zagranicy upłynęło już przeszło 1½ roku. W ciągu tego okresu kontakt z terenami, w szczególności tam, gdzie istnieją centralne organizacje polskie, został nawiązany, według tych ram, jakie określił Zjazd Polaków i w jakich pragnął, ażeby kontakt pomiędzy Radą Organizacyjną, a terenami był nawiązany.

Jednakże wyraźnie daje się odczuwać niedostateczność tego kontaktu, z terenami odległemi, oraz z temi, wśród których niema organizacyj naczelnych, reprezentujących całość Polaków. Pozatem dotychczasowe porozumiewanie się z terenami za pośrednictwem delegatów I-ego Zjazdu, których mandaty zakończyły się z końcem Zjazdu, często nie dawało w praktyce potrzebnych rezultatów.

Podczas sesji Rady w czerwcu ub. r. miałem zaszczyt przedstawić projekt regulaminu członków-korespondentów Rady. Regulamin ten został wówczas przez Zjazd przyjęty, wywołał on jednak cały szereg zastrzeżeń, wysuniętych przez poszczególne tereny, odnośnie do nominacji członków-korespondentów Rady.

Na dzisiejszem zebraniu pragnę przedstawić praktyczne wnioski, tyczące się członków-korespondentów.

Akcja powołania do życia instytucji członków-korespondentów powinna przedewszystkiem objąć byłych delegatów na I-ym Zjeździe Polaków z Zagranicy, z których obecnie część tylko może pełnić te funkcje, zwłaszcza obowiązki, wymienione w §§ 4 i 5 Regulaminu. Pierwszą serję członków-korespondentów będą zatem stanowili delegaci na I-szy Zjazd, którzy dotychczas zachowali należyty kontakt z Biurem Rady i zgodzą się pełnić obo-

wiązki członków-korespondentów, naogół odpowiadające tej roli, jaką pełnili dotychczas najbardziej aktywni delegaci na Zjazd.

Drugą serję członków-korespondentów powinni stanowić kandydaci z krajów zupełnie niereprezentowanych na Zjeździe, a więc: z Szwecji, Bułgarji, Turcji, Grecji, Włoch, Anglji. Kwestja członków-korespondentów z Litwy i Z. S. S. R. wymaga, oczywiście, specjalnego traktowania.

Z krajów pozaeuropejskich należałoby zwrócić uwagę na Japonję, Persję, Angolę, kraje afrykańskie, bezwzględnie Australję, z Ameryki Południowej na Chile, Peru, z Centralnej — na Meksyk.

Trzecią serję korespondentów stanowiłyby osoby po raz pierwszy powołane do czynności stałego kontaktu z Radą Organizacyjną i wybrane z tych terenów przedewszystkiem, gdzie obszerne rozsiedlenie naszych rodaków nie pozwala pojedyńczej jednostce informować o całym terenie, lecz wymaga raczej pewnej sieci placówek korespondencyjnych. Dotyczy to przedewszystkiem z krajów europejskich — Francji, Belgji i Jugosławji. Podział tych krajów na okręgi konsularne mógłby służyć do pewnego stopnia za podstawę pozyskania serji korespondentów Rady, informujących, specjalnie o życiu „regjonalnem" danego terenu.

Uruchomienie instytucji członków-korespondentów wymaga uprzednio opracowania kwestjonarjusza, o którym jest mowa w p. a), par. 5. Schemat takiego kwestjonarjusza nie może być jednolity dla wszystkich terenów Wymaga on przedewszystkiem innych pytań w stosunku do środowiska zagranicznego obywateli R. P. (emigrantów) i do środowiska obywateli danego państwa narodowości polskiej (mniejszości).

Następnie Dyr. Lenartowicz przedstawił projekt kwestjonarjuszy i prosił o przyjęcie przedewszystkiem wniosku o mianowaniu delegatów Zjazdu Polaków z Zagranicy — członkami-korespondentami Rady za uprzedniem zaopinjowaniu naczelnych organizacyj terenów. Wszystkie wnioski referenta przyjęto.

Z kolei wiceprezes Rady, p. Szwedowski poinformował zebranych o rezultatach akcji zbiórkowej Komitetu Walki o Szkołę Polską na rzecz szkolnictwa polskiego poza granicami Rzeczypospolitej, które to rezultaty przedstawiają się obecnie dość poważnie, bo przechodzą sumę 350.000 zł. Mówca wysunął wniosek, ażeby Rada Organizacyjna zajęła się energicznie sprawą zużycia funduszu na pewien wielki cel i ażeby stanowisko swoje poparła w Komitecie Walki o Szkołę Polską.

Wniosek p. Szwedowskiego zebrani przyjęli.

Ze względu na konieczność omówienia szeregu spraw bieżących, punkt 4 porządku dziennego, dotyczący finansów Rady, został odłożony do następnego zebrania.

W wolnych wnioskach zabrał głos Dyr. Lenartowicz, który przedewszystkiem zakomunikował o fakcie utworzenia Komitetu Porozumiewawczego Polaków w Rumunji, stanowiącego tymczasową reprezentację ogółu Polaków do czasu Zjazdu i wyłonienia przezeń centralnej organizacji Polaków.

W związku z powyższem, na skutek prośby, wyrażonej w piśmie Komitetu Porozumiewawczego do Prezydjum Rady, Dyr. Lenartowicz przedstawił wniosek o uznaniu Komitetu Porozumiewawczego Polaków w Rumu-

nji za tymczasową reprezentację całości Polonji rumuńskiej. Wniosek powyższy został przez Prezydjum przyjęty jednomyślnie.

Odnośnie jeszcze terenu rumuńskiego, Dyrektor Lenartowicz zawiadomił, że poważnione dotychczas polskie korporacje akademickie „Lechja“ i „Ognisko“ doszły do zupełnego porozumienia i złączenia. Wreszcie trzeci radosny fakt z terenu rumuńskiego — do czasu zjazdu, mającego wyłonić centralną reprezentację Polaków w Rumunji powołany został tymczasowy organ informacyjny p. t. „Polak w Rumunji“.

Następnie dyr. Lenartowicz odczytał pisma: Związku Robotników Polskich we Francji i Komitetu Międzypartyjnego Polaków w Czechosłowacji, określające stanowisko tych organizacyj w sprawie brzeskiej i domagające się zakomunikowania stanowiska tego miarodajnym czynnikom. W związku z treścią tych pism dyr. Lenartowicz zgłosił wniosek, ażeby podana ona została w całości do wiadomości miarodajnych czynników rządowych polskich, zajmujący się zagadnieniami Polaków Zagranicznych, t. j. Ministra Spraw Zagranicznych i Ministra Pracy i Opieki Społecznej. Wniosek ten przyjęto.

W zakończeniu dyr. Lenartowicz powiadomił zebranych o akcji, zmierzającej do powołania do życia Instytutu Współpracy z Zagranicą. Komisja Organizacyjna Instytutu na odbytych posiedzeniach stanęła na stanowisku, że celem Instytutu będzie nietylko przeciwstawianie się wrogiej obcej propagandzie, ale i najszerzej pojęta współpraca z zagranicą. Komisja opracowała już projekt statutu powstającej organizacji, który ma być szczegółowo przedyskutowany na konstytuującym zebraniu Instytutu. Interesy Rady Organizacyjnej są w tym stanie całkowicie zabezpieczone. Po wyłonieniu zarządu należy się spodziewać rozpoczęcia akcji Instytutu, która ma tak wielkie pole do popisu, i która niewątpliwie okaże się w skutkach swych bardzo wydajną.

Na tem zebranie zamknięto.

Sprawa pomocy Polakom w Łotwie.

W dniu 6 lutego b. r. odbyło się zebranie Komisji Międzystowarzyszeniowej Pomocy Polakom w Łotwie, obradujące pod przewodnictwem p. Wojewody Sołtana, w obecności pp. Dyr. St. Lenartowicza i Tomasza Piskorskiego (z ramienia Rady Organizacyjnej Pol. z Zagranicy), p. Próchnika (z ramienia Opieki Polskiej), p. Różyckiego (Tow. Adama Mickiewicza), p. Zagórskiego (Zw. Obrony Kresów Zachodnich) oraz pp. J. Salcewicza i Wł. Ihnatowicza (z ramienia Koła Akademików z Inflant).

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia Komisji Międzystowarzyszeniowej z uwzględnieniem odnośnych poprawek stylistycznych wniesionych przez p. woj. Sołtana i dyr. St. Lenartowicza, przystąpiono do sprawozdania z działalności poszczególnych organizacyj, reprezentowanych na zebraniu, a kontynuujących pracę wśród Polonji łotewskiej.

Pobieżny rzut oka na przebieg tych prac jakkolwiek wykazał dużo dobrych chęci, intensywnej pracy i szerokie możliwości niesienia pomocy naszym rodakom w Łotwie — to jednak utwierdził obecnych w przekonaniu bezplanowości akcji pomocniczej, prowadzonej dotychczas.

Poszczególne organizacje i osoby b. często załatwiały tę samą sprawę, nie wiedząc wzajemnie o poczynaniach i osiągniętych już wynikach.

Zebranie więc wysunęło wniosek podziału pracy między poszczególne organizacje, opiekujące się terenem łotewskim, jak również podkreśliło konieczność jak najdalej idącej konsolidacji wysiłków oraz wspólnego opracowania ścisłych programów działania z uwzględnieniem możliwości i kompetencji Komisji Międzystowarzyszeniowej.

Zaznaczono też wyraźnie, że Komisja Międzystowarzyszeniowa będzie się starała zogniskować wszystkie poczynania na terenie łotewskim w organizacji centralnej jaką jest Związek Polaków w Łotwie — aby tem samem przyczynić się jak najowocniej do podniesienia karności społecznej i solidarności obywatelskiej wśród Polaków w Łotwie.

Zebranie poleciło delegatom omówić powyższe na posiedzeniach zarządów poszczególnych organizacyj, by na najbliższem zebraniu zgłosić ściśle sprecyzowane wnioski wraz z planem działania w poszczególnych dziedzinach na wybranych odcinkach Polonji Łotewskiej.

Współpraca ze Związkiem Teatrów Ludowych.

Zasłużony wybitnie w kraju na polu kulturalno-oświatowem i artystycznem Związek Teatrów Ludowych wszedł ostatnio w ścisłe porozumienie z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy i przy udziale wszystkich organizacyj, opiekujących się rodakami na obczyźnie, przystąpił do wydatnego i planowego rozszerzenia zapoczątkowanej przez siebie akcji propagandowo-organizacyjnej w zakresie teatru ludowego na terenie Polonji Zagranicznej. Dla zorjentowania, czem jest Związek Teatrów Ludowych, podajemy, iż stawia on sobie za zadanie m. in.: szerzenie wiadomości fachowych z zakresu teatru, udzielanie zespołom wszelkich pomocy w prowadzeniu pracy teatralnej, dopomaganie do ujęcia w ramy organizacyjne całego ludowego ruchu teatralnego w Polsce. Związek wydaje pismo p. t. „Teatr Ludowy“, opracował cały szereg fachowych, technicznych i inscenizacyjnych wydawnictw teatralnych, prowadzi wypożyczalnie kostjumów.

W dniu 27 stycznia odbyło się pierwsze zebranie, poświęcone zagadnieniom współpracy na polu teatru ludowego w polskich ośrodkach zagranicznych. W posiedzeniu wzięli udział obok inicjatorów, przedstawiciele władz państwowych, Rady Organizacyjnej, i organizacyj społecznych, zajmujących się Polakami zagranicą. Po ogólnem zapoznaniu się, jaki jest dorobek dotychczasowy w tej dziedzinie i jakie są plany Związku Teatrów Ludowych w stosunku do Polaków z poza granic Rzplitej, zebrani wyłonili Komitet ściślejszy, do którego weszli: pp.: Małkowska i Turowiczówna z ramienia Z. T. Lud. oraz T. Piskorski, Rada Organ. Pol. z Zagranicy, p. Cz. Zagórski — Związek Obrony Kresów Zachodnich i p. Drągowski — Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Dnia 12 lutego odbyło się pod przewodnictwem desygnowanej przez prezydjum Związku do kierowania pracami Komitetu, p. Małkowskiej pierwsze jego zebranie. Na zebranie tem powzięto szereg zasadniczych postanowień. M. in. uchwalono, iż nawiązywanie i utrzymanie kontaktu z Polonją Zagraniczną winno odbywać się przedewszystkiem i głównie za pośrednictwem centralnych organizacyj polskich w poszczególnych państwach i ustalono kolejność, w jakiej będzie się przychodzić z pomocą poszczególnym ośrodkom polskim zagranicą. Stwierdzono również, że największemi środ-

kami tej pomocy są: zaopatrywanie w odpowiednią literaturę (bibljoteczki), posyłanie kostjumów oraz urządzanie w kraju kursu instruktorskiego. Dłuższą dyskusję wywołały sprawy związane z organizacją tego kursu. Ostatecznie zdecydowano, iż kurs będzie trwał 2 miesiące i obejmie 20 uczestników. W najbliższym czasie zostanie przesłane do wszystkich środowisk polskich zagranicą pismo z podaniem bliższych szczegółów, tyczących się kursu.

Zebranie Komisji Redakcyjno-Programowej Rady Organizacyjnej.

W związku z zakończeniem pierwszego roku wydawnictwa „Polacy Zagranicą“ odbyło się specjalne posiedzenie Komisji Redakcyjno-Programowej, w którem wzięli udział pp.: wice-prezes Fularski, wice-prezes Szwedowski, członek Rady Organizacyjnej — dyr. Paprocki, dyr. Lenartowicz i red. Zieleniewski.

Na zebraniu tem red. Zieleniewski dał sprawozdanie i omówił wyniki dotychczasowej pracy Biura Rady w związku z wydawnictwem biuletynu „Polacy Zagranicą“, następnie przedstawił plan wydawnictwa na rok bieżący.

W dyskusji zabierali głos wszyscy obecni, pozytywnie oceniając charakter i dorobek pisma z roku zeszłego i zwracając uwagę na potrzebę utrzymania pewnych działów pisma w tonie bardziej przystępnym i popularnym, a przez co łatwiej dostępnym dla szerszych warstw Polonji Zagranicznej.

Z Komitetu Pomocy Polakom w Litwie. — 9 lutego w lokalu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy odbył się urządzony staraniem Komitetu odczyt p. J. Poraya p. t. „Stosunki wewnętrzne w Litwie Kowieńskiej“. Prelegent zobrazował tworzenie się litewskich stronnictw politycznych przed wojną światową, historję i obecny stan stosunków wewnętrznych w państwie litewskiem oraz położenie tamtejszej ludności polskiej. Po tym interesującym odczycie wywiązała się dyskusja, w której m. in. zabierali głos ks. bisk. A. Szlagowski, prof. L. Wasilewski, mec. W. Łypacewicz i dyr. St. Lenartowicz.

Prenumerata roczna miesięcznika „Polacy Zagranicą“ w kraju — 15 złotych, zagranicą — 2 dolary 50 cent. Cena numeru pojedyńczego — 1 zł. 50 gr.

Pojedyńcze numery do nabycia w księgarniach: M. Arcta (Nowy Świat 35), „Bibljoteki Polskiej“ (Nowy Świat 23/25), Gebethnera i Wolffa (Krakowskie Przedmieście 15), F. Hoesicka (Senatorska 22), J. Mortkowicza (Mazowiecka 12), Ossolineum (Nowy Świat 64).

Ogłoszenia 1/1 strona — 200 zł., 1/3 str. — 120 zł., 1/4 str. — 60 zł. Zagraniczne o 25% drożej.
utrzymanie łączności z kulturą polską i wzbogacenie swego życia narodo-

---

WYDAWNICTWO I REDAKCJA:
RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY.
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21. Tel. 518-75.

Wydawca: STEFAN LENARTOWICZ. Redaktor: KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI.

Zakłady Graficzne Prac. Druk., Sp. z Ogr. Odp. Nowy-Świat 54. Tel. 615-56, 242-40.